Nr. 237. We Lwowie — Wtorek dnia 23 Września 1902. Rok XLII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biuro redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biuro administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 zł.	1 zł. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 zł. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści“ kwartalnie we Lwowie 4 zł. 20 ct., na prowincyi 4 „ 95 „.
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ
przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej“ ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **w Paryżu:** C Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

Lwów 22 września.

Ciekawe uwagi pomieszcza staroczeski organ *Narodni Polityka* z okazyi zebranych 180.000 podpisów we Włoszech na adresie wyrażającym sympatye ludności włoskiej dla Polaków pod zaborem pruskim w walce ich o najdroższe swe skarby narodowe. Wymieniając z kolei najznaczniejsze miasta, które dały setki podpisów pod protest zatytułowany „Pro Polonia“, cytuje z kolei najznaczniejsze imiona rodzin włoskich w adresie podpisanych. Więc nie brakło ani starożytnych imion rodzin włoskich Doriów, Viscontów, Montaldów, Somarirów, ani wybitnych osobistości z nowszych czasów jak Garibaldi Ratazzi, ani świata uczonego jak Montegazza. W Liwornie po przybiciu odezwy zebrały się całe zastępy rybaków i wyrobników, nie umiejących pisać, prosząc, aby i ich nazwy umieszczono. Bez różnicy przekonań politycznych, płci, wykształcenia, zapatrywań religijnych, wpisywały się kluby arystokratyczne i demokratyczne, przywódcy katolików, radykałów, liberałów i socyalistów, członkowie męskich i żeńskich towarzystw. Cały naród włoski z zapałem stanął po stronie tych, przeciw którym sprzymierzeniec rządu coraz dotkliwsze wydaje ustawy, coraz boleśniejsze kuje prawa. Niemiecki kanclerz hr. Buelow — kończy czeski dziennik — miał okazyę przekonania się o uczuciach ludu włoskiego wobec jego polityki w W. Ks. Poznańskiem, czytając przy przejeździe wszędzie porozwieszane plakaty: Pro Polonia — i słysząc z daleka gwar zebrań, potępiających głośno postępowanie „sprzymierzonego“ państwa.

My Polacy wdzięczni powinniśmy być szlachetnemu narodowi włoskiemu, z którym ongi liczne mieliśmy stosunki za okazaną nam sympatyę. Nie zapominajmy jednak, że platoniczne takie uczucia korzyści nam żadnej nie przyniosą i nie sądźmy, że tym sposobem coskolwiek już osiągnęliśmy. Gorzkie doświadczenia powinny nas były wyleczyć z podobnych złudzeń polegania na obcych. Zachowajmy wdzięczność nam przyjaznym, ale pracujmy tem gorliwiej, abyśmy przestając być „pawiem narodów“, z dumą mogli sobie kiedyś powiedzieć, że to, czem jesteśmy, sobie, jedynie sobie samym zawdzięczamy! W tem niech nam przykładem służą Czesi, których poważny organ powyższą sympatyczną wzmiankę zamieszcza.

Z UKRAINY.

(Koresp. „Gaz. Nar.“)

Kijów 18 września.

Rozruchy chłopskie. — Don szumi. — Urodzaje i słoty. — Oberwanie chmury w Kijowie).

Tak u nas, jak i wszędzie, nie obeszło się w bieżącym roku bez niespodzianek. Niespodzianką były wiadome rozruchy chłopskie. Na kim się zmełło, ale skrupiło się na ciemnych chłopach. Brali nieboracy w skórę, aż trzeszczało, bo żołdactwo jak to zwykle, łase na chłopską skórę, nie żałowało; ilu ich, tych oszukanych i oszołomionych biednych mużków nałożyło głową, to jednemu Bogu wiadomo; ba, żeby się na tem tylko skończyło. Ojcowskie „prawitelstwo“, dbałe o dobro swoich wiernych i spokojnych poddanych, oszacowało poczynione szkody i skazało prostem rozporządzeniem zbuntowane chłopstwo na zapłacenie kosztów. Chłopi będą jakiś czas płacić, a następnie przy jakiejś szczęśliwej dla cesarskiej rodziny okoliczności zaległości zostaną umorzonemi.

Nie odbyło się tu jednakże bez tego, żeby „ktoś“ niezarobił; na to są żydzi, chłop zaś, żeby płacił i brał w skórę. Zachciało się chłopom potańcować i z żydem; poturbowali panu Dudiu Mołdawskiemu, arcybogatemu posiadaczowi Nowo-Iwanowskiej cukrowni fabrykę. Pan Dud, jako prawowierny żydek, umiał w Połtawie pochodzić koło swego interesu, no i zarabia na nim co najmniej 50 prc.

Jednakże coś tam między mużykami nie całkiem musi być w porządku, bo gdzieś, z nad Donu dochodzą odgłosy jakichś buntów. Nie wiele jednak pewnego przy tutejszym systemie policyjnego otwierania listów dowiedzieć się można. W Połtawie prowadzi się śledztwo w kolosalnych rozmiarach, ale nikt się niczego na pewne nie dowie. Jakie są przyczyny tego nieszczęśliwego ruchu, tego śledztwo nie wskaże, bo przyczyny są dalsze i dla rosyjskiego czynownika nieuchwytne i niezrozumiałe. Trudno i nam się o tem z dokładnością wyrazić, to tylko pewne, że organizacya tych rozruchów była ścisła, że agitacya trwała nie od dzisiaj i umiała wziąć się do chłopa doskonale — a nareszcie, że agitatorów dotychczas nie odkryto.

Jak się zdaje, chłopstwo nie dało za wygranę, ono uparcie wierzy, że batiuszka car chce dla nich dobra — ale, jak zwykle, panowie umieli czynowników przekupić, to też nikogo z agitatorów niewydano. Krążą tylko pogłoski, które całą tę sprawę przypisują studentom i to przeważnie z kijowskiego uniwersytetu (sic).

Jakaż to więc niezwykła zmiana, jakiż przewrót w zakutych chłopskich głowach nastąpił w ciągu ostatnich lat dwudziestu. W osiemdziesiątych latach studenci nihiliści „szli w narod“ celem uświadamiania narodu *respective* chłopów, a ci wówczas oddawali ich w ręce policyi. Dzisiaj umiano ich przed policyą doskonale ukryć, a to policyę i sfery rządowe do irytacyi doprowadza.

Rządy rosyjskie zaczynają zbierać owoce swej ciemnej roboty. Judzili chłopa za kozackich czasów, protegowano stale hajdamaczczyznę tak w roku 1831, jak i w roku 1863 i gdyby nie pomoc podbuntowanego chłopstwa, to, kto to wiedzieć może, jakiby obrót przybrało powstanie. Pokazuje się jednak, że „wsiaka ricz maje swoju szatensajtu“ i że ciemnota, jaką rosyjskie rządy płodzą, zaczyna wydawać swoje owoce.

Prawdziwą i na razie bardzo nieprzyjemną niespodzianką tak dla naszego świata cukrowniczego, jak i w ogóle dla europejskiego, było dojście do skutku cukrowej konferencyi brukselskiej. Nasi cukrownicy, goniący za nadprodukcyą, znaleźli się wobec tego i wobec spadku cen cukru na angielskim rynku, prawie bez wyjścia. Zakotłowało między nimi, ale się jakoś uspokojono. Połapano się dość prędko, że rząd, biorąc ogromną akcyzę z cukru, nie wyda na zarznięcie kury, która złote jaja niesie; akcyza bowiem przynosi skarbowi państwa około 70 milionów rubli dochodu. W końcu atoli skrupi się na plantatorach, to jest na rolnikach, którzy w obniżonych cenach buraków zapłacą niedobór fabrykanta, „który nie może tracić“.

Rolnicy i bez tego stękają; nie dlatego, żeby u nas ziemia nie dawała dochodu, ale z powodu braku zastanowienia, niezaradności, nieumiejętności, z powodu braku kapitału obrotowego, spowodowanego po większej części życiem nad stan, z ziemi bowiem bierze się co można a zwyczajnie mało albo i nic się jej nie zwraca. Coraz to większy brak gotówki w przykry sposób, zwłaszcza w latach nieurodzaju, daje się odczuć.

Rok ten zapowiadał się pod względem zbiorów świetnie — był jednak nienormalnym. Zimy tak jak nie było, wiosna zapowiedziała się wczesna, oziminy z pod śniegu wyszły znakomicie, roboty wiosenne rozpoczęły się wcześnie i szły prawidłowo, jednem słowem nadzieje były, bo i różne szkodliwe robactwo, w które kraj nasz obfituje, nie narobiły wielkiej szkody. Niska temperatura wobec wielkiej ilości wilgoci wprawdzie wpłynęła na roślinność opaźniająco, ale za to ochroniła zboża, a przedewszystkiem łany buraczane od najścia owadów. To też we wszystkich kierunkach widoki świetne. Ale ziemianin ze strachem patrzył, co to będzie; lało bowiem w lipcu trzy tygodnie jak z cebra i grady często przechodziły.

Dzień 20 lipca n. st. zapisał się w kronikach Kijowa bardzo smutnie. Już od samego rana słońce parzyło niemiłosiernie Od strony północno-zachodniej zaczęły się gromadzić ciężkie czarne chmury i zasunęły do południa cały horyzont. Koło pierwszej godziny z południa zaczęło lać, ale jak lać i to z gradem silnym. Dosyć powiedzieć, że w przeciągu pół godziny spadło 93 milimetrów wody, to jest przeszło trzy cale. Kijów jest górzysty, niektóre ulice, są to mniej lub więcej szerokie wąwozy. Właśnie Kreszczatyk jest takim i to niezbyt szerokim wąwozem, do którego schodzi z obu stron kilkanaście bardzo spadzistych i długich ulic. Podczas tej ulewy Kreszczatyk wyglądał jak burzliwy górski potok do dwóch metrów głębokości. Cała ta masa wody pędziła w szalonym pędzie zalewając piwnice i sutereny w mgnieniu oka, wdzierając się do otwartych sklepów i niszcząc tam wszystko. Woda tak szybko wdzierała się do suteryn, że ludzie się tam znajdujący nie byli w stanie się wyratować i potonęli. Wydobyto z ziemi kilkadziesiąt trupów. Szkody obliczają na parę milionów w samym Kijowie.

Niektóre ulice o wielkich spadkach zostały tak rozmyte, że zamknięto je dla komunikacyi kołowej, ponieważ wody w gwałtownym pędzie zerwawszy bruk, porobiły rowy na całą szerokość ulicy miejscami głębokie na sążeń i więcej. Z Kreszczatyku wywieść trzeba było kilka tysięcy fur piasku, którem ten miejscami na łokieć był zasypany. Maleńki potoczek, stara Łybed, płynął na parę sążni wysokości i zniszczył doszczętnie i bezpowrotnie piękne i wielkie ogrody oraz długą przestrzeń plantu kolejowego. Jaka masa wody spaść musiała, można mieć z tego wyobrażenie, kiedy pod Perejasławiem, a zatem poniżej Kijowa zauważono nieznaczny przybór wody w Dnieprze.

Burza ta połączona z gradem objęła ogromną przestrzeń, posuwała się bowiem od austryackiej granicy gdzieś aż do Woroneża i dalej.

XX.

O zajściach w Częstochowie

pisze dalej warszawski korespondent *Dziennika poznańskiego*:

Ponieważ stwierdzono, że porucznik oddziału wojska, które przybyło dla stłumienia rozruchów na tle antiżydowskim, zaszłych przed tygodniem w Częstochowie, wydał rozkaz strzelania bez istotnego w tej chwili powodu, przeto władze zarządziły śledztwo w tej mierze, poczem sprawa ma być oddaną specyalnej komisyi wojskowej.

Trzy czy czterokrotne salwy karabinowe oddane zostały do uciekających i rozpraszających się już uczestników rozruchów. Wobec tego rozkaz do użycia broni palnej był aktem niewłaściwym. Skutkiem tego ofiary rozporządzenia, mianowicie zabici, jak zwykle w podobnych wypadkach, całkiem niewinne i najzupełniej w akcyi burzenia sklepów i bicia szyb nie biorące udziału. Byli to nieczynni świadkowie wśród zgromadzonych w niewielkiej kupce spektatorów. Jak tylko rozkaz strzelania dał się słyszeć, tłum, w zaburzeniach na prawdę czynny, a przeważnie z wyrostków złożony, albo uciekał, albo ustępował na stronę. Ponieważ trupy natychmiast uprzątnięto i w tajemnicy pochowano, przeto nazwisk ich dotychczas dowiedzieć się nie było można.

Skonstatowano również zupełne niedołęstwo tak policyi, jak wojska. Policyi było wprawdzie mało na miejscu w chwili wybuchu zamieszek, ale ta, która była, wystarczyła do obronienia centrum miasta i głównej alei, prowadzącej z Rynku na Jasną Górę. Gdyby zatem wojsko, zamiast strzelać niepotrzebnie, poczem stało na miejscu bezczynnie, zajęło się patrolowaniem, możnaby było ochronić, choćby kilka jeszcze ulic. Tymczasem strzelanie, które położyło trupem i raniło niewinnych, rozjątrzyło jeszcze bardziej tłum i dokończyło dzieła zniszczenia. Zachowanie się komenderującego oddziałem wojska dowodzi zatem dwóch rzeczy: ograniczenia i barbarzyństwa z jego strony.

Pomimo to jednak rezultat względnie tak mały kilkakrotnej salwy uprawnia do wniosku, że większa część żołnierzy strzelała w górę. Przyczynę tego, że najbliżej w chwili krytycznej znajdujący się oddziału wojska nie ponieśli żadnej szkody od strzałów, tylko stojący najdalej, tłómaczyć należy wysoką elewacyę strzału z broni dalekonośnej.

Wszelkie pogłoski o strajku robotników z fabryk częstochowskich, jakie nadeszły w pierwszej chwili do Warszawy, nie mają najmniejszej podstawy. Takie wieści, podane przez gazety niemieckie, przedewszystkiem przez *Tageblatt* berliński, jakoby rozruchy antiżydowskie były zdawna uplanowane i przygotowane, są — raz jeszcze powtórzyć należy — tendencyjnym fałszem.

Ze wszystkich stron potwierdza się to, o czem donosiłem dwukrotnie, że rozruch wywołany został pobiciem na śmierć kobiety katoliczki, żony robotnika, nazwiskiem Krukowej przez żydów za to, że domagała się zwrotu pieniędzy za zgniły owoc, na którym ją haniebnie oszukano. Rozruchy rozszerzyły się skutkiem tego, równie szybko jak niespodzianie.

Pogłoski o udziale księży w zamieszkach, co insynuowały niemieckie gazety, są niegodnem kłamstwem. Faktem jest, że bez interwencyi księży Paulinów, powstrzymujących według sił wzburzoną ludność, byłoby przedmieście Częstochowskie, do klasztoru przyległe, zniszczone doszczętnie.

Stwierdzić także należy, że — z bardzo małemi wyjątkami — nie rabowano sklepów żydowskich, tylko je niszczono.

Charakterystycznym nakoniec jest szczegół, że mieszkańcy Częstochowy samej, zamieszkujący środek miasta i aleę główną, a więc dzielnicę, strzeżoną dobrze przez policyę i spokojną, nie wiedzieli wcale o rozruchach. Dopiero strzały, które się po mieście rozległy, przekonały ich o krytyczności i ważności położenia. Na drugi dzień zaś, w samej Częstochowie chodziły wieści przesadzone i zupełnie fałszywe, które też doszły do Warszawy, spotęgowane jeszcze wysyłką trzech pułków do Częstochowy. Dopiero po kilku dniach prawda powoli na jaw wychodzić zaczęła.

Konsolidowanie się ziemian.

Lwów 22 września.

Gal. Tow. gospodarskie, zajmując się sprawą tegorocznych strajków rolnych, poleciło swych oddziałom sprawę tę zbadać, roztrząsnąć i odpowiednie sformułować wnioski, które stanowić będą podstawę do jednolitej, obronnej akcyi zbiorowej ziemian całego kraju. Wczoraj popołudniu, obradował na ten temat lwówski oddział Towarzystwa gospodarskiego.

Prezes p. Wiesiołowski zaznaczył w swem zagajeniu, że do klęsk normalnych krajowego naszego rolnictwa, w roku bieżącym przybyła nowa jeszcze klęska w postaci strajku rolnego. Między innemi, dwa widzi środki zaradcze, przeciw skutkom strajków, a mianowicie: stworzenie biura pośrednictwa pracy dla robotników rolnych i stworzenie biura prasowego, któreby informowało publiczność o stosunkach agrarnych i prostowało fałszywe wiadomości.

Poseł Treter z Laszek twierdzi, że lud strajkujący, był tylko ślepem narzędziem w ręku ambitnych agitatorów. W obec tego, że ze strajkującymi włościanami łączyła się stała służba dworska i roboty zaprzestawała, należałoby stworzyć bardziej stanowczą jakąś ustawę, którąby tym nadużyciom kres położyła i zmuszała służbę do dotrzymywania umowy służbowej. Ewentualnie, aby do robót polnych w czasie strajku, można było użyć wojska i aresztantów.

Julian br. Brunicki nie sądzi, by użycie wojska do roboty na roli, było u nas możliwem, gdyż sprzeciwiają się temu władze wojskowe. Co do aresztantów znowu to kłopot jest z ich pomieszczeniem, zresztą liczba ich jest zbyt małą, by ją w rachubę brać można. I ten mowca jest zdania, że strajki wywołane zostały sztucznie przez agitatorów. Robotników sprowadzaćby należało z okolic strajkiem nie objętych i z zachodniej Galicyi. Wie z własnego wieloletniego doświadczenia, że robotnik mazurski, droższym od miejscowego wcale nie jest. Zresztą, dzielnych robotników rolnych sprowadzać by można z Kroacyi i Sławonii.

Dr. Bieliński przestrzega, że nie każda choroba społeczna uleczyć się da ustawą. O wiele bardziej odpowiadałby celowi silny związek rolników dla opieki nad całą własnością ziemską.

P. Artur Cielecki jest zdania, że strajk rolniczy jest klęską nietylko dla ziemian ale i dla kraju, państwa i włościan samych. Co do tych ostatnich okaże się to w zimie dopiero. Obwiniać rząd, że strajkom nie zapobiegł, nie podobna, gdyż były one tak dla niego jak i dla wielkiej własności niespodzianką. Pomimo to należy wywrzeć nacisk na rząd, by anarchii nie tolerował a tem silniejszy, że ruch strajkowy miał na sobie wszelkie cechy chłopskiego buntu, który kto wie jakie formy w roku przyszłym przybrać może. Nie chodzi tu już zresztą o interes jednej warstwy, ale o najżywotniejsze, a poważnie zagrożone interesy polskości w Galicyi wschodniej, Zwrócić się należy w tym celu o poparcie do Koła polskiego.

P. Komarnicki twierdzi, że ziemiaństwo nasze w pierwszej linii na samo siebie liczyć musi. Winno ono pozbyć się apatyi, jaka je dziś owładnęła, a dalej dążyć do tego, by przekonać lud, że ci agitatorzy, którym on daje posłuch, prowadzą go na manowce.

Br. Horoch jest także za przeciwdziałaniem agitacyi strajkowej.

Prof. Pawlik radził zasięgnąć wiadomości o organizacyi robotników rolnych w węgierskim ministerstwie rolnictwa.

P. Śniadowski jest za tem, by wydzierżawiać włościanom część gruntów dworskich na odrobek. Praktykuje on to u siebie z zupełnem powodzeniem i ma zawsze zapewnionych robotników polnych. Pobiera od włościan 20 koron dzierżawy od morga i liczy im w odróbce dzień roboczy w zimie 60 hal., na wiosnę 80 hal., w czasie żniw 1 korona 20 hal., a w czasie jesieni 1 kor.

Przemawiał jeszcze dr. Bieliński, wykazując potrzebę założenia fachowego pisma dla obrony interesów ziemiaństwa, poczem przewodniczący p. Wiesiołowski zamknął zgromadzenie, wyrażając w końcowem swem przemówieniu nadzieję, że zdania, jakie się na tem zebraniu wyłoniły nie przebrzmią bez echa, ale przyczynią się do wyjaśnienia sytuacyi, a może i solidarną akcyę ogólną ziemiaństwa zapoczątkują.

Sprawy zagraniczne.

Z bieżącej chwili.

— *Daily Telegraph* donosi, iż w pierwszych dniach listopada cesarz Wilhelm odwiedzi króla Edwarda VII w Sandringhamie. Zabawi tam przez tydzień. Ponieważ wizyta ta ma mieć charakter ściśle prywatny, hr. Buelow nie będzie towarzyszył cesarzowi.

— Prezydent gabinetu francuskiego p. Combes wygłosił mowę na bankiecie wyborców w Marthe. W mowie tej podniósł, że rząd w programie swoim wskazał na utrzymanie i wznowienie dobrych stosunków z państwami. Słowa jednego z ministrów, które mu się wyrwały w improwizowanej mowie bankietowej, wrogowie gabinetu wzięli w tej chwili za słowa rządu. Odpowiedzialnym za kierownictwo polityki jest sam szef gabinetu. Kompetencya i powaga każdego z ministrów rozciąga się tylko na powierzony mu zakres.

— *Nowoje Wremia* otrzymała wiadomość ze źródła wiarygodnego, że rozpoczęto już roboty około budowy kolei bagdadzkiej. Wielkie to przedsiębiorstwo — pisze *N. Wremia* — odda Turcyę i Wschód pod panowanie Niemiec i zagraża Rosyi tam, dokąd ona od wieków dąży. Wielkiemu temu niebezpieczeństwu trzeba zajrzeć w oczy i zastanowić się, co robić, a nie pocieszać się myślą, że budowa owa nie przyjdzie do skutku.

— Komitet macedoński zapowiedział, iż dnia 1 października rozpocznie akcyę. Wskutek tego w pałacu sułtańskim odbyła się narada wojenna. Komendanci wojsk otrzymali rozkaz zarządzenia środków ostrożności. Wojsko nie będzie wzmocnione, gdyż uznano to za niepotrzebne.

— Wojna domowa w Wenezueli zdaje się już zbliżać do końca. Wojska rządowe, któremi dowodził minister wojny generał Garrido, przyjaciel prezydenta Castro, zostały przez powstańców na głowę pobite i cofają się do Walencyi. Dowódcy wojsk powstańczych Mendoza i Riera

---

ANATOL KRZYŻANOWSKI. 37

OGNIWA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy.)

— Uczynię to chętnie, choćby ze względu na twe życzenie.

— Dziękuję. Wejdźcie już, bo zaraz światła przygaszą. Później i ja się tu znajdę.

Haliński podniósł kotarę, dzielącą lożę od gabinetu.

— Ogień na pierwszy ogień — wyrzekł żartobliwie, robiąc aluzyę do płomiennej sukni panny Dory.

Dora, biorąc słowa te za hołd sobie należny, wysunęła się na przód loży, i stanąwszy z ręką o purpurowy parapet wspartą, śmiałem wejrzeniem obrzuciła salę.

Ani potoki światła i fale głów, ani szeregi całe lornetek, nagle skierowanych ku niej, nie zdołały jej onieśmielić. Stała uśmiechnięta, zwycięzka, z tym charakterystycznym wyrazem tryumfu, jaki pewne siebie, a ładne kobiety, miewają w oczach, w chwili podniecenia, lub upragnionego podboju.

— Patrz — szepnęła Ira do hrabiego — do takich świat należy i te potrafią rzucić go tobie pod nogi.

— Materyalnie i fizycznie, być może, lecz nigdy duchowo. Miłość — największy czar i siła życia, pozostaje dla nich księgą zamkniętą. Wzbudzą nieraz pożądanie, ale nie będą tak głęboko ukochane, jak istoty podobne tobie, Iro.

Oddawszy kilka ukłonów, a sądząc, że tłumy nasyciły się już dosyć jej obrazem, Dora usiadła zwolna.

Widok Halińskiego, pochylonego ku bratowej, wywołał lekki dąsik na jej usta. W tej chwili jednak zmieniając taktykę zapytała:

— O czem mówicie? jeżeli wolno wiedzieć?

— O miłości, jako królestwie pani.

— Śliczny temat dla podlotków, lub... zużytych lowelasów.

— Pani nie wierzy w wszechwładne jej panowanie?

— O, i owszem; w operze, no, i... w operetce. Rzeczywistość życiowa nadaje jej inne cechy; o tych wszakże nam, panom, mówić nie wolno. Wobec tej hipokryzyi, szanse moje w dyspucie z hrabią byłyby nierówne, i dlatego wolę broń złożyć.

Usiadły obok siebie, jakby dla kontrastu, a baterye lornetek nie opuszczały już Iry. Wielka łza brylantowa, zawieszona we włosach, drżała jak kropla rosy nad jej czołem, podnosząc jeszcze ten strój poetycznej najady.

Hrabia powiódł wzrokiem po widowni.

Natłoczona, strojna, błyszcząca, do wielkiego mrowiska ludzkiego podobna, a w potokach światła skąpana, niezmiernie malowniczy przedstawiała obraz.

Na dole, przyciemniona czarnym strojem panów, szalała u góry całą orgią barw i tonów. Na purpurowem tle lóż i w ramach złoceń, mieniły się dyamenty lub błyszczały sztuczną nieraz białością, nagie ramiona kobiet.

Hrabia Haliński zbyt wytrawnym był światowcem, aby w skomplikowanym tym obrazie nie wyróżnić natychmiast rysów znamiennych.

— Iro, wyrzekł, zdaje mi się, że goście z twego muzycznego wieczoru dali sobie dziś *rendes vous* w teatrze.

— Koteryę tę — odparła — zawsze tu zastać można. Jest tak liczną, a tak mało zajętą, iż zmonopolizowała muzykę i wszelkie widowiska.

Zgaszono światła. W półmroku, jaki zaległ salę, strojne tłumy zniknęły dla Halińskiego. Cofnął się w głąb fotelu i przymknął oczy.

Muzyka cicha, rozmarzająca, płynęła ku niemu, jakby z dalekiego przestworza, budząc w pamięci zamarłe widma przeszłości.

Nie był teatromanem, trawiącym część życia za kulisami, lub na operowych widowiskach. Ta sala jednak przypomniała mu inne, podobne wieczory; podobne, zwiedzane zagranicą, stokroć wspanialsze gmachy. Kobiety, z któremi niekiedy ukazywał się tam w lożach, nie zwykły być dla niego okrutne...

A jednak, gdzie ich imiona, gdzie najlżejsze choćby o nich wspomnienie? Jak piana, wśród wartkich fal życia, przesuwały się one po powierzchni tylko jego istnienia, nie zdoławszy wniknąć do głębin. Wzrok, muskając przelotnie te światowe i nieświatowe przygodne znajomości, na żadnej nie zatrzymał się dość długo, by obraz jej do serca zdążył dotrzeć. Wobec nich nie siedział z przymkniętemi oczami, wracając, jak w chwilach przełomu czy roztkliwienia, do wspomnień młodości i dzieciństwa.

Nie, to widać Verdi dziwną moc posiadł dziś nad nim. Tony, znane mu od dawna, musiały, dzięki wykonawcom, głębsze posiąść dźwięki, bo sięgały gdzieś, do dna duszy, wywołując w niej stare obrazy i majaki.

Widział się chłopięciem o długich jasnych lokach. Dom rodziców był wielki i zamożny, lecz, wskutek zbiegu nieszczęść, dziwnie poważny. Pieszczonemu jedynakowi, przy zawsze chorej matce, smutno było nad wyraz. Jedyną też jego radość, jedyną epokę, według której tygodnie liczył, stanowił czas, spędzany u stryjostwa, przez młodszą od niego, bladą dziewczynkę, o dużych ciemnych oczach i czarnych, sierocych sukienkach.

Ubiegło lat parę. Alfred, jako gimnazista, przyjeżdżał do domu na wakacye tylko. Nie miał już ojca. Rezydencya wdowia tem bardziej przygnębiającą się stała; a jednak wracał do niej ochotniej, na progu bowiem czekała go zwykle wysmukła, szczuplutka dziewczynka, w jasnych już sukienkach, lecz z tym samym wyrazem powagi i słodyczy w drogiej twarzyczce. Cienkie jej ramiona wiązały się z tkliwością dokoła jego szyi, a oczy, figlarne i kochające na przemian, w domu, czy w sąsiednim Borowie, były mu najmilszą gwiazdą przewodnią.

Minęły wszakże szczęśliwe dni chłopięctwa, jednoczące ich w każdej myśli i uczuciu. Hrabia, straciwszy z kolei matkę, wyjechał na wyższe studya zagranicę. Zamiłowania naukowe, połączone z dyletantyzmem artystycznym, zatrzymały go tam lata całe. Zdawało mu się, że nie ma wracać do kogo, że sam na świecie, ma prawo rozporządzać własną osobą. Wśród prac naukowych wszakże, wśród włóczęgi po muzeach i galeryach, podczas zabawy, lub zbierania rzadkich obrazów i przedmiotów artystycznych, poczucie osamotnienia i sieroctwa dojmującym było mu nieraz smutkiem.

(Ciąg dal. nast.)

mogą teraz bez przeszkody połączyć się z przywódcą partyi rewolucyjnej Matosem, na którego głowę nałożoną została nagroda i wspólnemi siłami mogą uderzyć na stolicę Wenezueli, miasto Caracas. Pod Guayabą, 25 klm. od Caracas, gromadzą się zdziesiątkowane wojska rządowe i będą raz jeszcze usiłowały stawić czoło powstańcom. Będzie to zapewne rozstrzygająca bitwa w tej wojnie domowej, która już trwa tak długo i zrujnowała prawie całą Wenezuelę.

Z Wilhelmstadu donoszą, iż prezydent Castro połączył się z generałem Garrido. Artylerya ich posiada 12 dział polowych. Castro i Garrido zamierzają posunąć się do Zuito, aby zaskoczyć powstańców, zostających pod dowództwem Mendozy.

Interwiew z przybocznym lekarzem cara.

Korzystając z chwilowej bytności we Wiedniu przybocznego lekarza cara dra L. Berthensona, pewien publicysta wiedeński wypytywał go o krążące o zdrowiu cara wiadomości, a pochodzące głównie ze źródeł angielskich, mianowicie jakoby car ulegał psychicznej depresyi z powodu braku potomka męskiego i jakoby nosił się z myślą zrzeczenia się tronu.

Berthenson nazwał te pogłoski wymysłem, któremu zbywa nawet cienia prawdy. Car od tyfusu, który w zeszłym roku przebył na Krymie, a który zresztą był lekki, jest absolutnie zdrów; z tego, że jest małej i delikatnej postawy nie można jeszcze wnosić, aby był nieodpornym lub nawet chorowitym. Przeciwnie car posiada ogromną odporność, wielkie zasoby żywotne i zdolności do pracy. Tyfus nie pozostawił w nim żadnych śladów. Car lubi pracować, chętnie wypełnia swoje obowiązki monarsze i przejęty jest troską o dobro rosyjskiego ludu a nic nie zdradza, aby po tak krótkim czasie panowania chciał się już usunąć od swego wielkiego zadania. Także wiadomość, jakoby car z powodu braku syna ulegał psychicznej depresyi, nazwał Berthenson czczym wymysłem. Pożycie rodzinne cara jest nadzwyczaj szczęśliwem, car kocha swoje dzieci, ubóstwia swoją żonę i rodzinie swej poświęca cały czas, jaki mu zbywa od obowiązków rządzenia. Car jest jeszcze młodym, jego małżonka także i nie ma żadnego powodu do wątpienia, iż syna już mieć nie będą.

Rozmowa następnie przeszła na stosunki sanitarne w Rosyi. Berthenson zna je bardzo dobrze; jego podróż naukowa w okręgi przemysłowe Uralu była powodem wydania w r. 1892 ustawy, dającej robotnikom w przemysłowych zakładach górniczych i hutniczych w całej Rosyi daleko idącą ochronę w obec pracodawców. Dzięki tej ustawie obowiązkowe minimum przestrzeni w mieszkaniach robotniczych wynosi półtora sążnia kubicznego na głowę; łaźnie muszą być utrzymywane we wszystkich przemysłowych zakładach; dalej zobowiązuje ustawa pracodawcę do utrzymywania przy zatrudnianiu swyż 25 robotników stałego felczera; przy 400 robotnikach stałego lekarza i szpital. W tym względzie więc sanitarne stosunki dokonały ogromnego postępu. Ale w ogóle na polu ustawodawstwa socyalnego przygotowuje się w Rosyi szerokie reformy o doniosłem znaczeniu. Można być pewnym, że propozycye i życzenia, wyrażone na ostatnim rosyjskim kongresie lekarzy, nie tylko znajdą u ministra rolnictwa Jermołowa i ministra skarbu Wittego posłuch, ale będą także drogą ustawy w czyn wprowadzone. Nie tylko istniejące już ustawy dla ochrony robotnika fabrycznego będą rozszerzone, zaostrzone i wydoskonalone, ale takiemi ustawami objęci zostaną także robotnicy drobnego przemysłu i robotnicy rolni. Materyału do tych ustaw ma dostarczyć przyszły kongres lekarzy rosyjskich, który się zbierze w roku 1904 w Petersburgu. Te kongresy są nadzwyczaj ważnym czynnikiem kulturnym w Rosyi i wszystko, co Rosya dotąd na polu reform socyalnych osiągnęła, tym kongresom zawdzięcza.

Korespondencye.

Paryż 17 września.

(Zola znów przy robocie. — Judeo-masońska *Aurore* oddana na jego usługi. — Najnowsza powieść dreyfusarda. — Jak wygląda prawda w oświetleniu Zoli?)

Przed tygodniem rozpoczął zaprzedany żydom dziennik *L' Aurore* druk najnowszej powieści Emila Zoli p. t. „*La Vérité*“ („Prawda“). Po przeczytaniu siedmiu fejletonów w dzienniku niepodobna już z góry wypowiadać sądu o całości. Także nie może być jeszcze mowy o ogólnem wrażeniu. Piszącemu te słowa znany jest pierwszy rozdział „Prawdy“. Znając dokładnie tendencye i sposób pisania Zoli, a także kierunek dziennika, w którym się ta powieść drukuje, można sobie wyobrazić poniekąd, do czego autor zmierza. *La Vérité* porusza najżywotniejsze, współczesne kwestye religijno-moralno-społeczne. Żydzi i dzisiejszy masoński rząd we Francyi będą bezwątpienia wdzięczni za pomoc, jaką im Zola, wydając swój tendencyjny romans, wyświadcza.

L' Aurore, podając do wiadomości czytelników rozpoczęcie druku „Prawdy“ twierdzi, że Zola porusza w niej wszystkie jak najbardziej aktualne zagadnienia, i że ustępy powieści, przy całej lekkości i barwności, właściwej pióru pisarza, wyglądają jak przewodnie artykuły dziennika politycznego. Osobami występującymi na samym początku powieści są wolnomyślni alias bezwyznaniowi nauczyciele ludowi; kobiety, związane z niemi węzłami krwi, są głęboko religijne. Trzecią grupą są duchowni bracia szkolni, którzy ze wspomnianymi nauczycielami staczają spór o kierunek nad sercami i umysłami wiejskiej młodzieży szkolnej. Naturalnie, że u Zoli bezwyznaniowcy a obok nich żydzi — to charaktery dodatnie, jasne jak kryształ; kobiety dlatego, że wierzące — ciemne i zacofane, a księża i zakonnicy — to charaktery czarne, przewrotne, zbrodnicze.

Tak maluje rzecznik Dreyfusów swych bohaterów w pierwszym rozdziale „Prawdy“. W lesie znaleziono zwłoki zamordowanego chłopaka wiejskiego, na którym zbrodniarz przed zamordowaniem go dopuścił się wstrętnej zbrodni przeciw moralności. Aby ofiara nie mogła krzyczeć, zbrodzień zakneblował jej usta masą papieru. Gdy papier rozwinięto, pokazało się, że był to numer miejscowej gazety i kartka z wypracowaniem szkolnem. Sędzia śledczy wywnioskował z tego, że sprawcą okrutnego czynu musiał być ktoś, mający styczność ze szkołą, a zatem w pierwszym rzędzie nauczyciel. Nauczyciele miejscowej szkoły twierdzą wprost, że zbrodni dopuścił się braciszek zakonny. Braciom szkolnym każe Zola zeznawać, że sprawcą mordu jest żyd, jedyny żyd pełniący służbę nauczyciela w szkole rządowej. Naturalnie, że wszystko przemawia za jego niewinnością. Żyd człowiek żonaty, jest najczulszym, najszczęśliwszym mężem. Prowadzi życie godne, cnotliwe, wzorowe. Ale jest powszechnie znienawidzonym. Koledzy zazdroszczą mu dobrobytu i szczęścia rodzinnego. Wieśniacy chcieliby, aby go wydalono ze wsi, korzystają więc ze sposobności i teraz zeznają na jego niekorzyść. Wpływy „klerykalne“ podsycają płomień nienawiści przeciw ofierze-żydowi. Nienawiść udziela się nawet urzędnikom sądowym, którzy sprawę tajemniczej zbrodni rozpatrują. Taka jest treść pierwszego rozdziału „Prawdy“ Zoli.

Jak z tego zarysu widzimy, za materyał do nowej powieści „obyczajowej“ posłużyła autorowi sprawa „męczennika“ Dreyfusa, a z drugiej strony rozgrywający się obecnie we Francyi spór, a raczej wojna rządu masońskiego z duchownymi wychowawcami młodzieży szkolnej. Co się zaś tyczy samej osnowy „Prawdy“, to widzimy w niej wskrzeszenie znanej sprawy Brata Szkolnego Flamidiena, który skutkiem oszczerczych posądzeń był postawiony przed sąd przysięgłych w Douai pod zarzutem popełnienia zbrodni seksualnej na jednym z uczniów szkoły, w której był nauczycielem. Jak wiadomo, sędziowie uwolnili jednogłośnie Brata Flamidiena od ciężkiego, a nieuzasadnionego zarzutu. Rozumie się, że temat tak drastyczny, z cynizmem, właściwym Zoli, omawiany i ujęty w gładką formę senzacyjnej powieści pozyska „Prawdzie“ zastępy zwolenników, a niewątpliwie i przeciwników. Można się spodziewać, że jeżeli dalsze rozdziały romansu będą swą tendencyę podobne do pierwszego, to nawet w masońskiej Francyi „nieśmiertelni“ nie dopuszczą do tego, aby E. Zolę za jego „Prawdę“ zaliczyć miano w ich grono.

W. Koryatowicz.

Z izby sądowej.

Lwów 21 września.

(*Skutki romansów z żydówką*)

Długa ta i ciekawa rozprawa zakończona została nareszcie w sobotę późnym wieczorem. Trybunał uznał Lejbę, Tewla i Hersza Sellera winnymi zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała, popełnionej na Kolbuchu i skazał Leibę na 8 miesięcy ciężkiego więzienia z postem co tygodnia, Hersza zaś i Tewla na rok (j. w.) oraz wszystkich trzech na ponoszenie kosztów postępowania karnego. W dłuższym i wyczerpującym wywodzie uzasadnił wreszcie przewodniczący radca Giżowski wymiar kary.

Lwów 22 września.

Rafinowany oszust.

Bohaterem dzisiejszej rozprawy jest młody, bo 27-letni zaledwie człowiek, który jednak nader już urozmaiconą i burzliwą przeszłość ma za sobą.

Hipolit Marceli 2 im. de Radewicz Winnicki, syn ubogiego emer. nauczyciela wiejskiego, po ukończeniu szkoły ludowej w Kasperowcach, uczęszczał do I. kl. gimnazyalnej w Stanisławowie, skąd z powodu złego postępu w naukach, oddany został na praktykę do handlu. Lecz i tu nie zabawił długo, poszedł bowiem na kurs przygotowawczy seminaryum nauczycielskiego w Stanisławowie i postąpiwszy zaledwie do I klasy, po otrzymaniu złego stopnia opuścił zakład. Już wtedy prowadził się oskarżony bardzo niemoralnie i podrabiał świadectwa szkolne.

Następnie rozpoczął praktykę ekspedytorską przy urzędzie pocztowym w Bursztynie, zdał pocztowy egzamin i przeniósł się do urzędu pocztowego w Delatynie, po popełnieniu jednak różnych nadużyć został wydalony ze służby pocztowej. Uzyskał wprawdzie posadę dyurnisty w dyrekcyi poczt, lecz i ani tu nie popasł długo, ani w następnem miejscu.

W czasie tej pielgrzymki, miał obwiniony 2 razy dochodzenia sądowo-karne o zbrodnię oszustwa. W jednym wypadku zastanowiono je, drugi raz skazano go na grzywnę 10 koron.

Wreszcie uzyskał obwiniony posadę dyurnisty przy dyrekcyi policyi we Lwowie, gdzie zatrudniony był w ekspedycie. Tu rozpoczął Winnicki nową seryę oszustw. Przedstawiając się jako akademik, syn zamożnych rodziców, pożyczył od kaprala policyi Horoszki 20 koron a przytem obiecał wyjednać Horoszce znakomitą posadę na poczcie, jeśli odeń 80 koron otrzyma. Horoszko i te pieniądze dał, otrzymując w zamian od Winnickiego skrypta dłużne na obie kwoty. W ten sam sposób, łudząc ciągle Horoszkę otrzymaniem posady na poczcie, wyłudził odeń razem kwotę 320 koron.

Kiedy czas upłynął, a posady nie było, udał się Horoszko do dyrektora urzędu pocztowego Maresza z kartką rzekomo od radcy Chołodeckiego otrzymaną i tu dowiedział się z przerażeniem, że nietylko obiecana mu posada nie wakuje, ale co gorzej, że podpis radcy Chołodeckiego, znajdujący się na kartce, jest sfałszowany.

Zanim jeszcze Horoszko stracił nadzieję uzyskania posady woźnego na poczcie, spotkał się ze swoimi kolegami Karaimem i Salwą, także policyantami i chwalił się przed nimi, że posadę na poczcie otrzyma. Ci oświadczyli mu, że także chętnie opuściliby służbę przy policyi, gdyby uzyskać mogli posadę cywilną. Winnicki, dowiedziawszy się o tem od Horoszki, oświadczył, że ma drugiego wujcia, radcę Klusika, zna bardzo dobrze prezydenta miasta i wiceprezydenta i „trzyma z nimi servus.“

Pod pozorem tedy wyrobienia Karaimowi posady woźnego w dyrekcyi skarbowej, wyłudził odeń Winnicki najpierw 100 koron, a potem 20 koron, a od kaprala policyi Antoniego Salwy 40 koron za wyrobienie posady tercyana w jednej ze szkół miejskich. Wyzyskawszy w ten sposób swoje chwilowe zajęcie w oddziale kancelaryjnym dyrekcyi policyi, przeniósł się Winnicki do dyrekcyi domen i lasów, a wałęsając się następnie bez zajęcia na bruku, przyjęty został do Banku krajowego w charakterze pisarza dziennego.

Tu począł obwiniony przygotowywać sobie teren do nowych oszustw. Oto, olśniewał urzędników bankowych opowiadaniem o swoich stosunkach familijnych i towarzyskich. Opowiadał, że matka jego jest właścicielką wsi Kasperowice, że żyje ze swym mężem, a jego ojcem w nie najlepszej zgodzie, a także jemu nie chce wydać pozostałego po wuju depozytu 60000 koron, że ciotka jego jest hr. Siemieńska itd.

Woźnych banku potrafił wyzyskać na kilkaset koron.

Zasiadająca razem z Winnickim jako oskarżona Józefa Kummerowa, obwinioną jest o to, że dopomagała mu w oszustwach.

Przewodniczy trybunałowi sądu przysięgłych radca Philipp, oskarża prokurator Prokopowicz, broni dr. Sumper.

Rozprawa potrwa kilka dni.

Kraków 21 września.

Zabicie dr. Dobiji.

W dalszym ciągu sobotniej rozprawy świadek dr. Krokiewicz zeznał, że badając śp. dr. Dobiję d. 21 czerwca br. nie wykrył u niego złamania żeber. Chorego zabrała rodzina ze szpitala 23 czerwca, a 24 chory umarł.

Św. Marcin Dobija, brat zmarłego, zeznał, iż złamanie żeber nie mogło nastąpić ani podczas transportu chorego do domu, ani w domu.

Św. Karol Machnik, który był również w szpitalu, zeznał, że 14 czerwca o godzinie 4 rano słyszał, jak np. Dobija mówił; Ty dziadu, jak możesz tak bić człowieka.

Posługacze szpitalni zeznali, iż nigdy nie widzieli, aby Krawczyk bił Dobiję. Rzeczoznawcy dr. Schaitter i dr. Zoll zgodzili się na to, że złamanie żeber mogło nastąpić po konsylium lekarskiem, ale pozostali przy swem zapatrywaniu, że złamanie żeber było przyczyną śmierci.

Obrońca dr. Marek podniósł w przemówieniu swem opłakane stosunki, panujące w szpitalach dla obłąkanych w kraju. Szpital krakowski obliczony jest na 70 chorych, a jest w nim 170 do 180. Trzech lekarzy nie może podołać pracy, smutne więc muszą być stosunki hygieniczne i lecznicze. Obrońca wykazywał dalej, iż rozprawa wcale nie ujawniła żadnych dowodów przeciw Krawczykowi.

Przysięgli zaprzeczyli 9 głosami pytanie o zbrodnię zabójstwa, a trybunał na podstawie tego werdyktu uwolnił Krawczyka od winy.

Krawczyka wypuszczono na wolność.

KRONIKA.

Lwów, dnia 22. Września 1902.

Kalendarzyk.

We wtorek 23 września. Tekli P. — Gr. kat. Mynodory M. — Kal. słow. Bogusława.

Wschód słońca 5.54, zachód 5.49.

We środę 24 września. Gerarda Bisk. — Gr. kat. Fteodory Prep. — Kal. słow. Homira.

Wschód słońca 5.56, zachód 5.47.

W czwartek 25 września. Kleofasa M. — Gr. kat. Awtemona. — Kal. słow. Świętopełka.

Wschód słońca 5.57, zachód 5.46.

— **Marszałek krajowy** Adrzej hr. Potocki wyjechał wczoraj pociągiem stryjskim na kilkanaście dni w Karpaty.

— **Prezydent dr. Tchorznicki** po podpisaniu wyroku sądu polubownego w sprawie Morskiego Oka, który temsamem stał się prawomocnym i pod żadnym warunkiem nie może być obalanym, wyjechał z Wiednia przez Węgry do Pisarowiec, majątku swego w sanockiem.

— **Z Wydziału krajowego.** Członek Wydziału kraj. dr. St. Dąmbski powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Wydział krajowy nadał Janowi Kunstmanowi, ukończonemu słuchaczowi lwowskiej szkoły politechnicznej stypendyum na razie na przeciąg nadchodzącego roku szkolnego w kwocie 3.000 kor., celem umożliwienia mu wykształcenia się w zawodzie sukienniczym.

— **Mianowania.** Cesarz zamianował profesora w gimnazyum św. Anny w Krakowie Romana Zawilińskiego dyrektorem gimnazyum w Tarnowie.

Prezydent ministrów zamianował inżyniera Adama Ciechanowskiego starszym inżynierem w ministerstwie spraw wewn.

— **Szkoły polskie w Cieszynie** Do gimnazyum polskiego w Cieszynie zapisało się 270 uczniów, a to do I. klasy 59, II. kl. 40, III. kl. 43, IV. kl. 31, V. kl. 26, VI. kl. 26. VII. kl. 23, VIII. kl. 22. Z końcem roku szkolnego 1901/2 gimnazyum miało razem uczniów 244.

Do czteroklasowej polskiej szkoły ludowej w Cieszynie zapisało się 393 dzieci.

Wszystkie szkoły w Cieszynie zamknięto na czas nieograniczony z powodu licznych wypadków szkarlatyny.

Kronika lwowska.

= **Burzliwe zgromadzenie.** Przed paru tygodniami, w łonie stow. krawieckiego, wybuchł konflikt między przewodniczącym a resztą wydziałowych i członków, wskutek czego przewodniczący zrezygnował. Wczoraj w sali „Gwiazdy“ miano dokonać wyboru innego przewodniczącego. Ale już przed zagajeniem obrad atmosfera była bardzo „ciężka“, zanosiło się na wielką burzę. Ledwo więc dotychczasowy przewodniczący, p. Mięsowicz zagaił zgromadzenie, wszczęto kwestyę, kto właściwie ma prawo w zgromadzeniu brać czynny udział, a więc głosować przy wyborze i decydować o wnioskach. Sala była natłoczona, było w niej przeszło trzysta osób. Opozycya utrzymywała, że korzystać z praw członka „Zgromadzenia towarzyszy“ mają prawo tylko ci, którzy należą do krawieckiej Kasy chorych. Ale do kasy tej należy nie wielu tylko czeladników krawieckich, tak niewielu, że wczorajsze zgromadzenie miało zastanowić się, czy nie należałoby kasy tej rozwiązać a zapisać się gremialnie i obowiązkowo do ogólnej Kasy chorych m. Lwowa. Otóż opozycya dążyła do tego, aby kasy krawieckiej nie rozwiązywać, a nienależących do niej, obecnych na sali członków „zgromadzenia towarzyszy“, poprostu ze sali wyrzucić. Komisarz rządowy z ramienia władzy przemysłowej, przedstawił, że skoro kto jest krawcem i tem samem członkiem obowiązkowym Zgromadzenia towarzyszy, nikt nie ma racyi wyrzucać takiego kolegi, chociażby nie należał do Kasy chorych; komisarz zażądał, aby wskazano, kto nie jest zawodowym czeladnikiem krawieckim, gdyż tylko takim ludziom można zabronić udziału w zgromadzeniu. Nie-krawców nikt nie wskazał, awantura i tendencya „wyrzucania“ spotężniała. Wobec tego komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie i salę opuścił. Skoro się to stało, podniosły się laski, ściśnięto przewodniczącego ciasnym pierścieniem i wywiązała się formalna bójka, której kres położyła dopiero policya. Jednego z czeladników krawieckich, Linharda, który pobił laską kolegę swego, Merkla, aresztowano. Merkla zaopatrzyła stacya ratunkowa.

= **Szkoła kolejowa na dworcu** przyjmowała w niedzielę ks. arcybiskupa Bilczewskiego, który spełniając swoje przyrzeczenie, odprawił w pięknie przyozdobionej kaplicy szkolnej mszę św. w asystencyi ks. kan. Ziemiańskiego. Następnie przemówił arcypasterz do dzieci na temat posłuszeństwa i prawdy w mowie i w życiu; zwrócił uwagę rodziców i nauczycieli na wzniosłe zadanie wychowania; wyraził uznanie Stowarzyszeniu kolejowemu za skuteczną działalność w kierunku zgody społecznej, następnie dziękował humanitarnemu komitetowi z pp. Wierzbickim i Drewnowskim na czele — za ich ofiarną pracę i opiekę, którą otaczają dziatwę bez różnicy stanu i zawodu. Udzieliwszy obecnym arcypasterskiego błogosławieństwa, zwiedził ks. arcybiskup zakład szkolny, gdzie dziatwa pod batutą p. Mart. odśpiewała poprawnie „Ecce sacerdos Magnus“. Wszystkie dzieci otrzymały obrazki na pamiątkę tej wzniosłej uroczystości“. (md.)

= **Szkoła deklamacyi i dramaturgii.** Stanisław Konopka, znany recytator i profesor deklamacyi i dramaturgii, wróciwszy z podróży artystycznej po kraju i zagranicą, gdzie szczególniej w Karlsbadzie, Maryenbadzie, Pradze i w naszych zdrojowiskach urządzał wieczory patryotyczne grunwaldzkie, otwiera nowy kurs deklamacyi z dniem 1 października, przy ul. Piekarskiej 9.

= **Zgromadzenie robotników budowlanych**, które odbyło się wczoraj przed południem, zatwierdziło w zupełności ugodę w sprawie Biura pracy, zawartą przez ich delegatów z pryncypałami. Tem samem strajku już nie będzie.

= **Niepokoje w Brygidkach** trwają w dalszym ciągu. Więźniowie siedzą po kilkunastu w każdej kaźni i gdy w jednej powstanie hałas, rzucone hasło powtarzają wszyscy. Wczoraj rano przyszło do większych awantur i znów połamano drzwi.

Kronika krajowa.

O syonistach w Galicyi rozpoczął *Czas* krakowski szereg artykułów wytrawnego pióra a o tendencyi, jaką my zajęliśmy, pragnąc wreszcie zerwać co do kwestyi żydowskiej w Galicyi z hasłem „nie tykać.“ Taktyce dotychczasowej, uświęconej utylitaryzmem wyborczym wszystkich stronnictw politycznych przeciwstawia autor jałowe a krzykliwe rozprawy antysemitów, u których program działania nie mogła wytworzyć nienawiść sama. Autor daje historyczną genezę ruchu syonistycznego. Początkowo goręcej podjęty przez oświeceńsze sfery żydowstwa ruch asymilacyjny w Galicyi ujawnił się silnie w pracach stowarzyszenia „Przymierze braci,“ do którego należeli żydzi i chrześcijanie. Sprzyjał temu ruchowi początkowo prąd liberalny z Zachodu, głównie z Niemiec i Wiednia, a dopiero od czasu, gdy zaczął on coraz bardziej akcentować się, jako bezwyznaniowy, tracił kredyt, naprzód w Wiedniu, gdzie zaczęła się budzić katolicka reakcya, doprowadzona w dalszym ciągu do krańcowego rasowego antysemityzmu. Silne oddziaływanie Wiednia na Galicyę przeniosło tu antysemityzm, a wraz z nim ruch odśrodkowy żydowski, t. zw. syonistyczny, dążący do zorganizowania żydów w odrębne stronnictwo narodowo-polityczne, różne nie tylko religią, obyczajami, lecz nadewszystko narodowymi celami. Propaganda ostatecznego celu syonistów, emigracyi żydów do Palestyny uśpiła początkowo czujność ogółu. Spostrzeżono się zapóźno, jak daleką jest droga do celu syonistów i jakie na tej drodze leżą dla kraju niebezpieczeństwa. Za drem Herzlem w Wiedniu poszedł dr. Alfred Nossig, ogłosiwszy w Galicyi drukiem dramat „Tragedya myśli,“ który skonfiskowała prokuratorya za obrazę religii. W obronie przed sądem odezwał się Nossig ledwie dosłyszalnie po raz pierwszy. „Ja nie jestem Polakiem,“ a na pytanie sędziego, odpowiedział; żydem. Ogłosił potem za drem Herzlem, jako program ostateczny ruchu syonistycznego: emigracyę żydów do Palestyny.

Stojałowczycy i ludowcy. W Żywcu zwołane było wczoraj przez p. Stapińskiego zgromadzenie ludowe. Zebrało się jednak widocznie wielu Stojałowczyków, bo na przewodniczącego obrali posła Szajera. To nie mogło podobać się ani p. Stapińskiemu ani p. Kubikowi. Rozpoczęli więc ludowcy wrzawę a następnie bójkę ze Stojałowczykami. P. Stapiński uciekł. W bójce na pięści zwyciężyli Stojałowczycy, wyparli ludowców za drzwi a potem dopiero spokojnie odbyli zgromadzenie, które atoli inny miało charakter, niżeli tego zwołujący je p. Stapiński sobie życzył.

Kronika ogólna.

§ **Z nędzy.** Z Pragi donoszą o strasznym wypadku: Żona robotnika Anna Horaczkowa, zamieszkała w Kruh pod Kamienicą, dokonała onegaj w nocy, w przystępie obłąkania, strasznego czynu. Oto brzytwą poderznęła gardła trojga swoich dzieci, a następnie sama tą samą brzytwą tak się pokaleczyła, iż niema nadziei utrzymania jej przy życiu. Mąż jej siedzi już od dłuższego czasu w więzieniu w Jicsinie. Motywem zbrodni była straszna nędza, w którą cała rodzina popadła z powodu aresztowania Horaczka; matka i dzieci przez trzy dni nie mieli nic w ustach.

§ **Senzacyjny proces** agenta Staudingera w Wiedniu oskarżonego o sfałszowanie metryki ślubu aroyks. Ernesta dla umożliwienia po nim spadku osobom, podającym się za jego nieślubnych dzieci, zakończył się w sobotę skazaniem Maksa Staudingera na 4 miesiące zwykłego więzienia.

§ **Straszna katastrofa.** Do *Frankfurter Ztg.* donoszą z Nowego Jorku, że podczas kongresu murzyńsko-baptystycznego Tow. „Shilo“ w Birmingham powstała w świątyni Baptystów wielka panika, przyczem 80 osób poniosło śmierć. Przeszło 200 osób jest ciężko rannych. Podczas zamieszanej ucieczki z kościoła działy się przerażające sceny. Wszystkie dzieci, będące w kościele, zginęły. Katastrofa powstała wskutek fałszywego alarmu.

§ **Zniżenie kary.** W marcu br. skazaną została w Wiedniu nauczycielka E. Strumpfnerówna z Krakowa za zamach, uczyniony na koncepistę policyi, Henryka Orange'a, na 4 miesiące więzienia. Wskutek podania, wniesionego do cesarza, obniżono Strumpfnerównej karę na 4 tygodnie zwykłego aresztu.

§ **Milionowa defraudacya w Laenderbanku.** Policyi wiedeńskiej nie udało się dotychczas pomimo gorliwych poszukiwań, ani ująć defraudanta Edmunda Jellinka, ani też stwierdzić, że ten rzeczywiście, jak przypuszczają, odebrał sobie życie w Krems czy Tulln. Nie ulega wątpliwości, że wchodzi tu w grę wiele mistyfikacyj i niewyjaśnionych szczegółów, a zbadaniem ich zajmują się władze bezpieczeństwa. Rodzina Jellinka zamierzała wejść z dyrekcyą Laenderbanku w układy, celem częściowego pokrycia strat, ale Laenderbank stanowczo odmówił wobec tego, że prokuratorya została o defraudacyi urzędownie uwiadomioną. Londyński korespondent *N. Freie Presse* utrzymuje, że Jellinek prawdopodobnie bawi już nad Tamizą, gdzie miał rzekomo depozyty. Policya londyńska zarządziła obławę, która jednak dotychczas nie dała żadnego rezultatu. Fabrykę elektrycznych automobilów w Wiedniu, którą prowadził Jellinek z Pollakiem, urzędowo zamknięto.

Szkontro w kasach Laenderbanku nie jest ukończone i zdaje się, że suma zdefraudowanych przez Jellinka pieniędzy przekroczy kwotę pięciu milionów koron. Laenderbank z rozmaitych prestacyj Jellinka zyska około miliona koron, nadto może objąć jego fabrykę samochodów elektrycznych w Baumgarten i fabrykę papieru z torfu w Frauenfeld, w które Jellinek włożył 2,400.000 koron. W każdym razie Laenderbank straci około 3 miliony koron.

Rada nadzorcza Laenderbanku odbyła posiedzenie, na którem dyrekcya przedłożyła obszerne sprawozdanie o malwersacyach Jellinka. Gubernator banku hr. Montecucoli, który bawił w dobrach swoich Wetterau, natychmiast przybył do Wiednia. Również i naczelny dyrektor Edward Palmer, który w środę wyjechał był do Paryża w sprawie pożyczki bułgarskiej, powrócił do Wiednia.

Dziś telegrafują w tej sprawie: Kuratorem Jellinka zamianowany został adwokat dr. Taussig. Stan sprawy jest dotychczas taki sam, jaki był w sobotę, mianowicie nie sprawdzono jeszcze, czy Jellinek popełnił samobójstwo, a także nie zdołano nawet odkryć śladów jego ucieczki.

Dzisiejsze wiedeńskie dzienniki drukują artykuły wstępne w sprawie defraudacyi w Laenderbanku i wyrażają wielkie oburzenie z tego powodu że brak kontroli ułatwił urzędnikowi zdefraudowanie tak olbrzymiej sumy. Z całego przebiegu dotychczasowego tej sprawy zdaje się wynikać, że Jellinek nie mógł popełnić owej defraudacyi bez towarzyszy. Zdaje się, że nastąpią dalsze aresztowania.

Nasz korespondent wiedeński telegrafuje nam w ostatniej chwili: Dotychczas o defraudancie Jellinku ani śladu. Sprawozdania dzienników przychylają się do zdania, że defraudant odebrał sobie życie. Nie wynika zaś to z raportów ścigającej go pilnie policyi. Według raportów policyi, Jellinek w pewnej miejscowości koło Wiednia kupił torbę adwokacką (tzw. Actentasche), manszety i kołnierze, co skonfiskowała policya. Jellinka widziano ostatni raz na ławeczce nad brzegiem Dunaju, a odtąd ślad o nim zaginął. Wynikałoby stąd, że Jellinek rzucił się do Dunaju, jednakże dziwnem wydaje się, że mając zamiar popełnić samobójstwo kupował sobie torbę etc. Bardzo jest prawdopodobnem, że umyślnie te rzeczy na brzegu Dunaju porzucił, aby wprowadzić w błąd. Wiadomości o samym sposobie dokonania defraudacyi brzmią bardzo niejasno i z nikąd nie widać jakiejkolwiek chęci wyjaśnienia sprawy.

§ **Po rozruchach w Zagrzebiu.** W sobotę w procesie przeciw Blasekoviczowi i towarzyszom, oskarżonym o współudział w ostatnich rozruchach, z 11 oskarżonych 10 zostało uwolnionych, między nimi także Blasekovics, który był oskarżony jako przywódca zaburzeń. Jeden tylko oskarżony o gwałt publiczny przez uszkodzenie cudzej własności, skazany został na rok ciężkiego więzienia. Prokurator wniósł zażalenie nieważności, wskutek czego oskarżeni pozostali dalej w więzieniu.

§ **Uroczystości Kossuthowskie.** Na pomnik Koszuta, który stanąć ma w Budapeszcie, zebrane już kilkakroć sto tysięcy guldenów.

Z Temeszwaru donoszą: Po uroczystościach koszutowskich, które wypadły wspaniale, zebrały się liczne tłumy przed redakcyą *Deutsches Tagblatt* i gmachem prokuratoryi, w którym internowano uwięzionego redaktora dziennika *Alvin* Kramera. Dziennikarz Kraus spalił na placu publicznie egzemplarz dziennika *Deutsches Tagblatt* wśród okrzyków kilkuset osób, wołających „Eljen prokuratorya!“ „Nie trzeba nam wszechniemców! Precz z nimi z Węgier.“ Silny oddział straży policyjnej rozpędził manifestantów.

Bankiet koszutowski zapowiedziany w Zagrzebiu, został odwołany.

§ **60 ofiar pożaru** Świadek naoczny donosi do *Gaz. warsz.*, iż dnia 15 bm. we wsi Werbce Wołowskiej, pow. olgopolskiego gub. podolskiej, odbywało się wesele żydowskie w spichrzu bez pułapu i okien. W czasie najlepszej zabawy nagle płomień ogarnął strzechę, a następnie budynek sam z taką szybkością, iż w ciągu 10 minut 60 osób z pośród gości weselnych i przyglądających się wieśniaków poniosło śmierć straszną, z tych 48 żydów i 12 wieśniaków (4 mężczyzn i 8 dziewcząt i mężatek). Właściciele ziemscy pospieszyli na ratunek i tyle zdziałano, iż tylko trzy domy spłonęły. Prócz tego kilka osób jest silnie poparzonych. Panna młoda, jej matka i całe grono weselne nie żyje. Rozpacz bezgraniczna, jęki i płacz napełniają powietrze.

*

Żadna wiosna nie ma tak miłego tchnienia,
Jak do serca wnika przyjacielska mowa,
Żadna pieśń tak nie brzmi w godzinie smartwienia,
Jak od przyjaciela pocieszenia słowa.

K. Ż.

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Karlsbad 22 września. Rozpoczął się tu zjazd badaczy przyrodników i lekarzy, w obecności zastępców Austryi, Niemiec, Szwajcaryi, Rosyi itd. Z ramienia rządu austryackiego obecnym jest minister Hartel, z ramienia Niemiec minister oświaty Studt. Nadto bierze udział w obradach namiestnik Coudenhove jako zastępca władzy politycznej i w. i.

Po przemowach powitalnych i uchwale wysłania depesz hołdowniczych do cesarza austryackiego i niemieckiego, przemawiał minister Hartel, podnosząc znaczenie podobnych zjazdów. Przemawiał z kolei burmistrz Karlsbadu, poczem rozpoczęły się obrady merytoryczne.

Zmarli.

W Przemyślu umarł dr. Walery Waygart, właściciel dóbr, adwokat, b. poseł na Sejm, b. burmistrz Przemyśla, obywatel wielce zasłużony, przeżywszy lat 81. Pogrzeb odbędzie się w Podliskach małych dnia 24 bm. o 10 rano.

We Lwowie umarł Ignacy Pizuński, radca rachunkowy namiestnictwa, przeżywszy lat 58.

MAŁY FEJLETON.

Humor węgierski.

Każdy kraj, każde miasto, każda wieś posiada jakiegoś humorystę zbiorowego, którego kosztem bawi się cała gromada. Takim rezerwoarem humoru węgierskiego jest znany powszechnie w całej Europie baron Mikosz, obywatel ziemski, były oficer huzarów. Cokolwiek, gdziekolwiek ktoś zbroił, wyrwał się jak „Filip z konopi“, powiedział, zrobił jakieś głupstwo, jakąś śmieszność, odezwał się ni w pięć ni w dziewięć, wszystko zapisuje się na rachunku symbolicznego barona Mikosza i jego głupkowatego lokaja Janosza.

Owej humorystyki mikoszowej zebrało się tyle, iż zapełniono nią trzy tomiki, które rozchodzą się po całej Europie w różnych językach i w licznych wydaniach.

Nie wszystkie śmiesznostki, pomieszczone w „Dowcipnisiu węgierskim“ nadają się do przekładu na język polski, humor bowiem wielu z nich polega na błędach językowych, zrozumiałych tylko dla Węgrów i Niemców; niejeden też dowcip jakoby specyalnie mikoszowy, należy do skarbnicy humoru ogólno-ludzkiego.

Gwoli zabawie naszych czytelników, wybieram z „Dowcipnisia węgierskiego“ garść śmiesznostek weselszych. Będzie to najlepsza ilustracya humoru madziarskiego.

W jakiejś karczmie wiejskiej podano Mikoszowi masło, pomięszane z włosami brudnej służącej. Baron przywołuje gospodynię i mówi bez gniewu: Nie lubię mięszaniny; proszę mi podać masło na jednym talerzu, a włosy na drugim.

Pewnego razu usiadła mucha na nosie Mikosza. Zniecierpliwiony Madziar spędziwszy natręta, zawołał: I szten teremtete! Czy nie możesz sobie poszukać wygodniejszego miejsca.

Siedział sobie raz Mikosz w krzesłach teatru, słuchając opery. Zachwycony tenorem, pyta sąsiada: Czy nie może mi pan powiedzieć, ile też taki komedyant zarabia rocznie? — Około dziesięciu tysięcy guldenów — poucza go znawca stosunków teatralnych. Dziesięć tysięcy! Być nie może... i za co aż tyle? — Ten śpiewak bierze wysokie *c*. — Jaki też ten świat głupi i niesprawiedliwy: filozofuje baron — ja mógłbym zaśpiewać całe abecadło, a nikt nie dałby mi za to ani grajcara.
Wiesz przecież, że mam trzy wsie, więc nie braknie u mnie miejsca dla różnych nygusów.

Idąc w Wiedniu ulicą spostrzegł Mikosz w oknie jakiejś restauracyi kilku panów z serwetami. Patrzajcie — zauważył — jacy ci Wiedeńczycy porządni! golą się przed jedzeniem

Mikosz, który lubił zabawiać towarzystwo różnemi zmyślonemi przygodami, opowiadał o swoich dalekich podróżach. Teremtete! — łgał, rozpędziwszy się w kłamstwie — pewnego razu dotarłem aż do końca świata. Jeszcze krok, a byłbym runął w nicość.

Któregoś wieczoru wracał wesoły Madziar nocą do domu, syt uciech stołu i dzbana. Na pogodnem niebie stał pyzaty księżyc. Mikosz przypatrując się srebrzystej tarczy, mruczał: Jaki pyszny, że doczekał się pełni... ja jestem codziennie pełny wina i dobrych kąsków, a nie pysznię się wcale

Mikosza przechadzającego się zimą w jakiemś miasteczku napada pies. Baron schyla się po kamień, ale nie może go odczepić od ziemi, bo przymarzł. — Ładna policya w tej dziurze — mówi zaperzony — psy spuszczają z łańcuchów, a kamienie przywiązują. Osły!

Mikosz poznaje jakąś pannę i pyta jednego ze swoich przyjaciół: Któż to taki? Na to odpowiada pan Szandor: To panna Nina Czystikeri, sierota, bez ojca, matki, bez braci i sióstr, bez krewnych wogóle, ale z milionem w banku. Na to Mikosz: Wszedłbym z przyjemnością w tak liczną rodzinę.

Dwóch panów przechadza się wieczorem nad rzeką. Właśnie zaszło słońce, a ukazał się księżyc na niebie. Wtem przystępuje do nich Mikosz i pyta: Co to takiego, słońce, czy księżyc? A gdy go objaśniają, że księżyc, on na to: Przepraszam panów za natrętną ciekawość, ale nie jestem tutejszy, więc nie mogłem wiedzieć, czy to słońce, czy księżyc?

(Dok. nast.)

Ruch artystyczno-literacki.

* **Koncerty inauguracyjne Filharmonii** zapowiadają się świetnie. Od soboty funkcyonuje już w gmachu skarbkowskim kasa sprzedaży biletów, która przez dzień cały jest w oblężeniu. Część wokalną, obok p. Myszugi objęła p. Irena Bohussówna. Odśpiewa ona arję z opery Noskowskiego „Livia Quintilla“ a nadto pieśni Niewiadomskiego i Galla. Pierwsze dwa koncerty wypełnia program samych polskich kompozytórów, wykonany przez polskich artystów. W trzecim koncercie, będzie miała publiczność nasza sposobność poznania dwóch, nieznanych dotychczas we Lwowie, europejskiej sławy artystów a mianowicie: skrzypka Kociana i barytona Sammarco. Pierwszy, najznakomitszy obok Kubelika skrzypek czeski, występował w ubiegłym roku niemal we wszystkich wielkich miastach Europy, zdobywając wszędzie najwyższe uznanie. W Paryżu, po koncercie w sali Erarda, krytyka francuska stawiała go obok Sarassatego. Podczas uroczystości koronacyjnych w Londynie brał udział w koncertach królewskich, których program wypełniali najwybitniejsi artyści całego świata. Śpiewak Sammarco jest pierwszym barytonem opery de la Scala w Medyolanie. Głos jego przy niezwykłej subtelności cieniowania, odznacza się ogromną siłą. W zeszłym roku występował w królewskiej operze w Madrycie, gdzie zdobył sobie berło króla barytonów. Sammarco odśpiewa kilka rzeczy zupełnie u nas nieznanych jak: aryę z opery „Hamlet“ Thomasa „Romans“ Griega, „Pieśń“ Tostiego, a ponadto Leoncavalla prolog z „Pajaców.“

* **Fotografie z pola manewrów** umieścił na swej wystawie w pałacu hr. Fredrów artysta-malarz p. L. Koehler, który na zaproszenie korpusu oficerskiego huzarów jeździł w okolicę Czerniowiec, nad Prut, gdzie odbywały się właśnie ćwiczenia huzarów na rzece. Trudy wojenne, jakie przedstawia żołnierzom przeprawa przez wielką rzekę, o urwistych brzegach, odtworzył p. Koehler w szeregu momentannych zdjęć z wiernością i prawdą, oraz talentem, wrodzonym temu artyście. Na jednym z obrazów starszyzna, zebrana na brzegu, wśród zarośli, wydaje rozkazy i oto rusza przez rzekę, której drugiego brzegu dostrzedz nie można, zaimprowizowany prom z żołnierzami, napełniony bronią i amunicyą. Na drugim, dużych rozmiarów sześciu huzarów na koniach przepływa rzekę, w tem miejscu nie głęboką; więc od ruchu koni pieni się woda, tworząc misterne, koronkowe rąbki, na fotografii bardzo widoczne. Inna partya bardzo liczna, dobiła już do brzegu; ludzie i konie wypoczywają. W głębi widać czarne, wyniosłe skały, a u dołu, wśród gęstwiny jakby ukryte bieleją chaty włościańskie. Dalszy obraz: łódź pionierska przewozi sztab; kilkunastu wyższych oficerów, doskonale ugrupowanych: w nurtach spokojnej rzeki odbijają się ich postacie. Srebrzyste jej zwierciadło oświetla daleki brzeg górzysty. Tam znów widzimy łódkę dobijającą do brzegu, gdzie huzarzy, którzy rzekę na koniach przepłynęli, ubierają się pospiesznie.

Te i wiele innych zdjęć fotograficznych p. Koehlera z pola manewrów ściągają na wystawie jego mnóstwo widzów. Fotografie owe zasługują na uwagę tak wojskowych, jak i niefachowych, gdyż są wykonane prawdziwie artystycznie i dają wierny a malowniczy obraz z życia wojskowego w czasie manewrów.

Przy tej sposobności wspominamy i o innych pracach p. Koehlera, mianowicie o zdjęciach portretowych, które codziennie w swem atelier wykonywa. Tu znawstwo sztuki artysty objawia się w doskonałem ustawieniu, w trafnem stosowaniu światła i cieni, w umiejętnem pochwyceniu właściwych, choćby najdrobniejszych rysów znamiennych. Nie dziw więc, że taka fotografia artystyczna stanowi obraz pełen życia i prawdy. Z tych względów zalecamy szczerze jedyny ten we Lwowie zakład fotografii artystycznej poparciu naszego ogółu.

* **„Dwutygodnika katechetycznego i duszpasterskiego“** nr. 14 zawiera: Ks. Dr. Jan Bernacki, kanonik katedr. O naszych podręcznikach do History biblijnej. — O nauce religii i stanowisku Ks. Katechetów. — Mowa ks. biskupa przemyskiego Józefa Sebastyana Pelczara. (D. n.) — X. Wład. Sarna. Synod dyecezyalny w Przemyślu. (D. n.) — Ks. Szymon Krupiński. Kazanie apologetyczne o czci Bogu należnej. — (XIV.) Katechezy dla I-go i 2-go roku nauki w szkołach jedno i dwuklasowych. (Dok.) — Kilka uwag o wstydliwości i skromności. — Z liturgiki. — Obrazki z „Przyjaciela Ludu“. — Wiadomości dyecezyalne.

* **Nawet humorystykę sprowadzamy z zagranicy.** Dość spojrzeć na spis gazet, sprowadzanych przez biura dzienników i księgarnie, aby się o tej smutnej prawdzie przekonać. Wiele n. p. niemieckich pism humorystycznych ma w Galicyi więcej prenumeratorów, niż niejedno z pism krajowych. Teraz może jednak ustanie już to wyłączne popieranie niemczyzny. Oparte na tej nadziei pojawia się we Lwowie nowe wydawnictwo humorystyczne p. t. *Lotne Listki* pod redakcyą Michaliny Korosteńskiej. Numer okazowy tego pisma otrzymać może każdy, kto się o to zgłosi kartą korespondencyjną pod adresem: Redakcya *Lotnych Listków* we Lwowie. Pismo to pragnie stać się tem dla rodzin polskich, czem są *Fliegende Blätter* dla niemieckich.

Repertuar teatru krakowskiego.

We wtorek „Sen nocy letniej“ Szekspira.
W środę „Urzędowa żona“ Savagea
We czwartek „Wesele“ Wyspiańskiego.
W sobotę premiera „Matka“ Przybyszewskiego.
W niedzielę „Żołnierz królowej Madagaskaru“ St. Dobrzańskiego.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W poniedziałek przedstawienia nie będzie.
We wtorek po raz I szy „Świat na opak“ fantastyczna operetka w 5 odsłonach Krenna i Lindana muzyka K. Kapellera.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Dziś rano odbyć się miała w krakowskim sądzie powiatowym karnym rozprawa o obrazę honoru, wskutek skargi prymaryusza szpitala dra Żuławskiego przeciw obrońcy drowi Filmiowskiemu, który miał nazwać dra Żuławskiego mordercą, z powodu jego postępowia z chorym umysłowo Kretkowskim. Rozprawę odroczono w celu wezwania 2 świadków.

— Do magistratu krakowskiego przybył dziś członek Wydziału kraj. dr. Wereszczyński z radcą Michalczewskim w celu odbycia lustracyi kasy gminnej.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą).

— Starszy burmistrz i radca tajny p. Witting złoży swój urząd starszego burmistrza na posiedzeniu rady miejskiej w środę 24 bm.

— *Dziennik kujawski* pisze: W piątek miała się toczyć sprawa przeciwko byłemu odpowiedzialnemu redaktorowi *Dzien. kuj.* p. R. Wojtkowskiemu. Równocześnie stawał przed sądem p. M. Wierzbiński wskutek oskarżenia ze strony p. Wojtkowskiego. Ostatni atoli się nie stawił, nadesławszy list do sądu. Obrońca p. Wierzbińskiego wniósł o rozpoczęcie procesu ze względu na interesa p. Wierzbińskiego, który z powodu przedłużenia całej sprawy ponosi znaczne szkody, nie mogąc się wystarać o odpowiednie stanowisko. Sąd po dłuższej naradzie odroczył sprawę z powodu niestawienia się pana Wojtkowskiego, jako świadka obciążającego p. Wierzbińskiego, zarazem postanowił wydać rozkaz do aresztowania p Wojtkowskiego, powołać osoby mające w ręku wydawnictwo *Dzien. kuj.* na świadków i naznaczyć nowy termin w jak najkrótszym czasie.

— Z Poznania donoszą: Grono tutejszych przemysłowców polskich postanowiło otworzyć wystawę galicyjskich wyrobów przemysłowych, a w następstwie jej dążyć do nawiązania stosunków handlowyah z Galicyą.

Ostatnie wiadomości.

Ze źródła dobrze poinformowanego dowiadujemy się, że rozpuszczone przez niektóre dzienniki pogłoski o zamierzonem ustąpieniu Leona hr. Pinińskiego ze stanowiska namiestnika Galicyi są nieprawdziwe i pozbawione wszelkiej podstawy.

Telegramy i telefonematy.

Sejmik relacyjny.

Przemyśl 22 września. Dziś odbył się tu sejmik relacyjny posłów sejmowych z wielkiej własności obwodu przemyskiego: dr. Włodz. Kozłowskiego i dr. Wł. Kraińskiego, oraz posła do Rady państwa Kazimierza hr. Szeptyckiego.

Po przemówieniach ich, często przerywanych hucznemi oklaskami, uchwalono im votum zaufania.

Do dr. Wł. Kozłowskiego zwrócono się z ogólną a gorącą prośbą, aby przy wyborze posła do Rady państwa z wielkiej własności okręgu Janów-Mościska-Cieszanów, naznaczonym na d. 30 b. m. ponownie ten mandat przyjąć zechciał.

Sprawy austryackie.

Wiedeń 22 września. Dzisiejsza *Montags-Revue*, organ dra Koerbera, umieszcza artykuł wstępny, w którym oświadcza, iż nie wierzy w przyjście do skutku obstrukcyi czeskiej. Czesi użyją wprawdzie wszelkich środków, aby osiągnąć swoje żądania narodowe, jednakże parlamentarnego i politycznego samobójstwa nie popełnią. Przez słowa „parlamentarne i polityczne samobójstwo“ rozumie się obstrukcyę.

W artykule tym jest dalej mowa o ugodzie z Węgrami. Wynika z niego, że rząd austryacki pomimo istniejących jeszcze różnic uważa ugodę węgierską, jako już prawie gotową, gdyż nie wątpi, że różnice jeszcze istniejące będą wkrótce załatwione.

W końcu wskazuje artykuł znowu w myśl programu Koerbera na zadania ekonomiczne, jakie czekają parlament i przypomina także ustawę prasową.

Praga 22 września. Wczoraj odbyło się tu wspólne zgromadzenie t. zw. „komitetów środkowej Elby“ i członków stowarzyszenia „Wełtawy“ w obecności zastępców ministerstwa handlu, namiestnictwa itd. Zgromadzenie oświadczyło się przeciwko wypracowanemu przez ministerstwo handlu projektowi dróg wodnych zwłaszcza przeciwko uprzywilejowaniu kanału Dunaj Odra.

Wiedeń 22 września. (Tel. pryw.) We wtorek odbędzie się narada ministeryalna w kwestyi ugodowej. Prócz tej sprawy, ustanowiony będzie podobno na tej radzie gabinetowej termin zwołania rady państwa.

Hrabina Lonyay i jej ojciec.

Frankfurt d. 22 września. (Tel. pryw.) *Frankfurter Zt.* donosi z Paryża, że gdy król belgijski przybył do Spaa i w uomnacie, w której spoczywają zwłoki królowej, kobaczył hrabinę Lonyay, zbliżył się do niej z wielkiem rozdrażnieniem i wezwał do opuszczenia zamku. Hr. Lonyay milczała, szlochając i w towarzystwie ks. Klementyny wyszła z zamku i natychmiast wyjechała do Brukseli. W Brukseli ludność dowiedziawszy się o tym epizodzie, przyjęła hrabinę Lonyay owacyjnie. Wśród publiczności postępek króla wywołał wzburzenie.

Wiec katolicki.

Bilin (w Czechach) 22 września. (Tel. pryw.) Wczoraj odbył się tu wiec katolicki pod przewodnictwem ks. Lobkowitza, który w przemowie wyraził ubolewanie, iż spory narodowowe sprawiają, że bardzo wielu katolików odpada od kościoła katolickiego.

Wybuchy wulkanów.

Frankfurt 22 września. *Frankfurter Ztg* donosi z Nowego Jorku, że ubiegłej nocy nastąpił nowy wybuch wulkanu Sufrine na wyspie St. Vincent.

Londyn 22 września. (Tel. pryw.) Telegram z St. Vincent na Martynice donosi o nowem wulkanicznem wstrząśnieniu góry Sufriere. Dotąd jednak wybuchu lawy nie było.

Wiedeń d. 22 września. Cesarz przyjmie dziś posła brazylijskiego Chavesa na audyencyi pożegnalnej, a następnie nowego posła Regisa Olidorę celem odebrania pism uwierzytelniających.

Bruksela 22 września. Król Leopold podziękował telegraficznie królowi angielskiemu za zamiar wysłania w swem zastępstwie hr. Counaughta na pogrzeb królowej belgijskiej i zawiadomił, że w uroczystości pogrzebowej wezmą udział tylko członkowie rodziny królewskiej.

Nowy Jork 22 września. Sekretarz stanu Skaw wygłosił w Chicago mowę, w której mówił o wzajemnych stosunkach handlowych, zaznaczając, że wzajemność ta jest dobrym środkiem pomocniczym dla ochrony polityki cłowej. Zwalczał rewizyę taryfy co do poszczególnych artykułów i oświadczył, że otwarcie amerykańskiego targu dla nieograniczonego handlu zagranicznego nie da się przeprowadzić.

Prezydent Roosevelt wygłosił w Cincinnati mowę o trustach, kontroli trustów przez rząd i potrzebie ustawowych środków wobec trustów.

Belgrad 22 września. W dzienniku urzędowym ogłoszono komunikat donoszący, że rząd serbski dzień przed podpisaniem traktatu o pożyczce odrzucił klauzulę co do wypłaty 15 milionów zaliczki dopiero za zezwoleniem giełdy paryskiej, zaś grupa bankowa odrzuciła terminy rządowe co do poszczególnych rat.

Londyn 22 września. Biuro Reutera donosi z Johannesbergu że port Motala, oddalony 2 mili od Laurezo Marquez został wydzierżawiony Anglii.

Paryż 22 września. Jak donoszą, rząd przedłoży w preliminarzu budżetowym ulgi podatkowe w wysokości 40 milionów franków dla fabryk cukru, jako kompensatę za planowane zniesienie premij cukrowych.

Madryt 22 września. Odeszła już odpowiedź rządu hiszpańskiego na notę Watykanu. Rząd zgodził się na utworzenie komisyi, która ma zbadać kwestyę zmniejszenia budżetu ministerstwa wyznań.

Paryż 22 września. Mowę prezydenta ministów Combesa omawiają na razie tylko opozycyjne dzienniki, i przychodzą do wniosku, że konieczne jest ustąpienie najpierw Pelletana a następnie Andreego. (Patrz: Sprawy zagraniczne.)

Londyn 22 września. Telegram *Standartu* z Szangaju donosi, że powstanie Bokserów w prowincyi Szeczuan trwa dalej.

Rozmaitości.

Ω **Staroświecka podróż.** W dzisiejszych czasach rowerów i automobilów, rzadkością jest podróż końmi; przedsięwziął taką wycieczkę książę Genni, stryj króla włoskiego, z małżonką swoją, księżniczką bawarską i z dziećmi. Wyruszyli z Turynu do Monachium powozem. Droga wiedzie przez Arana do Lago Maggiore, ztamtąd zachodnim wybrzeżem jeziora przez Lanobbia do Locarno, a ztamtąd do Bellinzona, gdzie czekać będzie ks. Leopold bawarski i razem z księstwem podąży do Monachium

Ω **Pracująca kobieta w Ameryce.** Według najnowszych obliczeń jest obecnie w Stanach Zjednoczonych 3405 zakonnic, zajmujących się edukacyą, 1009 adwokatek, 7399 lekarek, 787 dentystek, 2193 publicystek, 1040 architektek i inżynierek, 1271 urzędniczek bankowych i biurowych 946 podróżujących (*commis voyageurs*). Następnie 324 kobiet posiada zakłady pogrzebowe, 409 elektryczne, 45 prowadzi lokomotywy, 7 sprawuje urząd konduktorek, 15 palaczek, 31 hamowniczek, 101 roznosi bagaże, 5582 zajmuje się balwierstwem, 281 wyrabia terpentynę. Dalej jest 51 pszczelarek, 440 usługuje w restauracyach, 167 pracuje przy murarstwie, 1320 oddaje się zawodowo myślistwu, 85 czyści na ulicach obuwie, 79 zajętych jest przy koniach; 6663 jest posługaczek publicznych i tzw. *Officeboys*, 190 posiada remizy konne, 196 zajmuje się kowalstwem, 1605 rybołostwem, 625 pracuje w kopalniach węgla, 59 w kopalniach złota i srebra, 69 przy kamieniołomach itd. Jak z tego pobieżnego zestawienia widzimy, niema prawie zajęcia, któregoby się kobieta w Ameryce nie jęła. Jedynym wyjątkiem jest obecnie armia lądowa i marynarka, do których kobieta amerykańska niema jeszcze dostępu. Z czasem może i do tego dojdzie w tym kraju nieprawdopodobieństw.

Ω **Dzielny pies** zginął tymi dniami w Londynie. Stworzenie to spędziło całe życie na niesieniu pomocy nędzy... ludzkiej. Każdy podróżny, wysiadający na dworcu kolejowym w dzielnicy Paddington widział to poczciwe zwierzę. Tim—tak się ten pies nazywał—nosił na szyi małą skarbonkę z napisem: „Jałmużna na rzecz wdów i sierót służby kolejowej.“ Tim umiał bardzo zręcznie ściągać do skrzynki ofiary. Był bardzo natrętnym, osobliwie wobec osób starannie ubranych; zatrzymywał się prawie wyłącznie przy wagonach I i II klasy. Obliczono, że to zwierzę dobroczynne zebrało w przeciągu kilku lat przeszło 20.000 koron. Tim „kwestował“ także i w eleganckim Pall Mall oraz West-Endzie; znał go każdy niemal mieszkaniec Londynu. Nawet królestwo zwracali na Tima uwagę i ilekroć król Edward pojawił się w Paddingtonie, wrzucał zawsze złotą monetę do skarbonki psa miłosiernego; podobnie czyniła królowa i inni książęta. Tim ma być wypchanym i umieszczonym w jednem z muzeów. Także budka, znajdująca się na dworcu, w której Tim nocował, będzie zachowaną na pamiątkę

Dział rolniczy.

α **Pierwsza wystawa** okręgowa rolniczo-gospodarska, urządzona przez podolskie Towarzystwo rolnicze, otwarta została w Kamieńcu podolskim. Wystawa potrwa tydzień.

α **Żniwa w Królestwie i w Rosyi.** Urzędowy organ *Wiestnik Finansow* ogłasza, że zbiór pszenicy w Królestwie Polskiem i na północnym Kaukazie jest dobry, w obwodach nadwołżańskich i w Estlandyi lichy, w reszcie gubernii zadowalniający. Zbiór żyta jest w ogólności dobry, owsa średni, jęczmienia przeciętnie dobry.

α **Myszy.** Z Kulikowa piszą: Rozmnożyły się w okolicy myszy polne i szczury w tak ogromnej masie, że poprostu niszczą wszystko w polu i gumnie. Zasiane pola, sterty, obejścia chłopskie, a nawet wnętrza chałup splądrowane tak, że ludność bezradna jest w najwyższej rozpaczy. Pługi, orząc, wyrzucają niezliczoną ilość gniazd tych szkodników, a o liczbie ich można mieć pojęcie, jeżeli powiem, że ośmioro dzieci w kilku godzinach zabiło ich 700 sztuk kijami.

Z rynków towarowych.

Wiedeń dnia 22 września. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na jesień 7·10 do 7·11, na wiosnę 7·35 do 7·36, żyto na jesień 6·43 do 6·44, na wiosnę 6·61 do 6·63, kukurudza na czerwiec-lipiec 0·— do 0·—, na lipiec-sierpień 0·— do 0·—, na sierpień-wrzesień 0·— do 0·—, na wrzesień-październik 5·96 do 5·98, owies na jesień 5·97 do 5·98, na wiosnę 0·— do 0·—, rzepak na sierpień-wrzesień 10·65 do 10·75, na wrzesień-październik —·— do 0·—, na styczeń luty —·— do ·—, olej rzepakowy na wrzesień-październik —·— do —·—.
Stan powietrza: pięknie.
Usposobienie w owsie ustalone zresztą osłabione.

Wiedeń dnia 22 września. Cukier (silnie) 17·60 do —·—. Nafta galicyjska 32·— do —·—. Spirytus 40·— do —·—.

Budapeszt dnia 22 września. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 7·12 do 7·13, na październik 6·88 do 6·89, żyto na październik 6·14 do 6·15, na kwiecień 6·29 do 6·60, owies na październik 5·66 do 5·67, na kwiecień 5·94 do 5·96, kukurudza na wrzesień 0·— do 0.—, na maj 5·55 do 5·56, rzepak na sierpień 11·35 do 11·45.
Oferty mierne.
Chęć kupna słaba.
Usposobienie: słabe.
Stan powietrza: piękna.

Dział ekonomiczny.

β **Kolej Lwów-Winniki.** W sobotę odbyła się w kraj. biurze kolejowym narada konsorcyum budowy kolei Lwów-Winniki-Przemyślany-Brzeżany-Podhajce, której najważniejszym wynikiem jest postanowienie, że konsorcyum wniesie czwarty z rzędu projekt tej kolei, z prośbą o pomieszczenie go już w przedłożeniu ministerstwa kolejowego na r. 1903, które już w październiku ma być ułożone. W projekcie tym podaje też konsorcyum kilka alternatyw co do trasy koło Narajowa, gdyż trasę pierwotną dla tej okolicy ministerstwo odrzuciło. Co do uwzględnienia życzeń i interesów Lwowa, to sprawa wprawdzie nabrała nieco widoków, ale szanse przychylnego załatwienia tych życzeń i interesów są niezmiernie znikome. Konsorcyum bowiem, jak pierwotnie, tak i obecnie trzyma się Podborzec jako punktu wyjścia projektowanej kolei. W zgromadzeniu sobotniem na korzyść Lwowa zaważył ze strony konsorcyum głos Romana hr. Potockiego, który wskazał, że nie można pomijać Lwowa, skoro ten ofiarowuje gwarancyę półmilionową.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 22 września. (Tel. „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 688·50, węg. zakładu kred. 729·—, Anglobanku 277·50, Unionbanku 548·—, Banku dla krajów koronnych 397—·, Bankverein 457·50, Bodencreditu 940·—, Gal. Banku hipot. 538·—, kolei państwowych 716·25, kolei południowej 77·25, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 468·—, kolei północnej 58·00, kolei czerniowieckiej 564·60, alpiny 378.50, Rima Muranya 496·—, praskiego towarz. żel. 1517.—, fabryki broni 326·—, tureckie tytoniowe 321·—, oblig. węg. indemniz. 98·—, renta majowa 101·15, austr. renta koronowa 100·15, węg. renta koronowa 98·05, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 96·60, 4-procent. listy banku krajowego 97·—, 4½-procent. listy banku krajow. 101·—, 4-procent. listy banku hipotecznego 96·50, 4½-proc. listy banku hipotecznego 100·60, 5-procent. listy banku hipotecznego 110·—, 4-procent. galic. oblig. propinac. 99·—, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 r. 97·50, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 94·85, losy tureckie 115·75, marki 117·12, ruble 253·25.

HOTEL EUROPEJSKI
(Alberta Szkowrona).

Przyjechali do Lwowa d. 22. września 1902. Hr. L. Grocholski z Odessy, W. Biechoński z Żarnowiec, M. Podkauiowski z Krakowa, B. Jedynakiewicz z Tartakowa, J. Krauss z Mad, E. Urich z Wiednia, J. Przedzrsymirski z Jajkowiec, M. Makarów z Rosyi, M. Tabeau z Żydaczowa, B. Mikuchin z Horodenki, E. Hau z Synowódzka, Fr. Bietkowski z Tustan, W. Knurkiewicz z Łukawicy, J. Berger z Wrocławia, H. Glanz z Wiednia, M. Jakubowicz z Wołynia.

2

San Laimo

przez

Gabryela d'Annunzio.

(Ciąg dalszy.)

Na brzegu płonęły stosy, ułożone z kosztownych i wonnych drzew; pochodnie daleko oświetlały morze, aż zrodziła się bajka o ogromnym pożarze tajemniczego miasta, rozniesiona przez przejeżdżające weneckie galery i statki korsarskie. Dym balsamicznych żywic wznosił się do nieba a w powietrzu rozlegały się pobożne pieśni, słodsze aniżeli wszystkie wonie.

Skronie ozdobiwszy wieńcami, w szaty świąteczne przybrany, weselił się tłum, zaproszony na ucztę.

Chłopiec nazwany został Laimo. Ułożono go w miękkiej kołysce, wyrobionej z rzadkiej, ogromnej muszli, podtrzymywanej przez dwie figury trytonów. Oczy dziecka, które na wszystko patrzyły ze zdziwieniem, jaśniały jak srebrne płatki kwiatu lilii. Najzdrowsze kobiety z ludu, z pełnemi piersiami, miały mu dostarczać pożywienia. Ale usta dziecka odrzucały podawane mu piersi i żywiły się jedynie z wymion jednej sarny. To piękne, łagodne zwierzę pozostawało zawsze w pobliżu jego kołyski; podawano mu delikatne zioła leśne i pulchne grzyby a wodę piło z kryształowej czaszy.

Laimo rósł bardzo szybko. Z dziecka stał się młodzieńcem. Głowę miał Dioskura: czarne loki, podobne kwiatom hyacentu, wiły się około jego skroni. Był pięknym jak młody Bachus; pierś miał wysoko sklepioną, muszkuły u rąk, nienagannych jak u Antinousa, rzeźbiły się przy każdym ruchu; muskulatura nóg okazywała zwinne, jak u ateńskich efebów linie; stopy miał elastyczne z palcami jak korzenie. Cała jego postawa pokazywała wdzięk i siłę; jak biały wosk błyszczała skóra na stalowem ciele.

Podobnym był do statuy, wykonanej ze szlachetnego metalu ręką mistrza, którego imię i pochodzenie było nieznane.

Laimo nie lubiał ani koni, ani sokołów, ani psów. Z łuku jednak strzelał tak dobrze jak partyjski strzelec. Srebrne ostrze jego strzały nigdy nie minęło celu na wierzchołku drzewa. Porywały go natomiast olbrzymie walki w porze wiosennej wielorybów, toczące się w zatoce. I gdy hałas tych walk rozbrzmiewał poprzez ciszę wybrzeża, wyrywał się z radości. Wówczas brał swój łuk, i cicho, przez nikogo nie widziany, spuszczał się z pałacu po drabinie z drzewa palmowego do parku i biegł przez las aż do wzgórza.

Dwa dęby, gigantyczne pomniki dawnych czasów, tworzyły tam wyższy aniżeli dwieście stóp łuk tryumfalny. Kora tych prastarych pni srebrem drżała w słońcu. Tam było wejście do labiryntowych ścieżek lasu.

Pięknością i wspaniałością ciszy letniej ujęty, przystanął młodzieniec. Potem jednak, gdy przypomniał sobie na walkę, toczącą się w zatoce, pobiegł z szybkością charta, który ściga uciekającego zająca; biegł pomiędzy drzewami, zwolnił kroku na trzęsawisku, pokrytym zdradziecką trawą, przeskakiwał pnie i ze zręcznością węża przeciskał się poprzez zwieszające się gałęzie.

Hałas toczonej coraz namiętniej walki rósł i potężniał. Naraz otwarło się przed nim morze, otoczone amfiteatrem ze skał granitowych i zobaczył walkę trzystu wielorybów. Był to dziwny widok. Ze stoku wzgórza śledził młodzieniec każdy szczegół zapasów, dających w jaskrawem oświetleniu zachodzącego słońca porywające widowisko.

Olbrzymie potwory morskie z fioletowemi i szaremi grzbietami i perłowemi brzuchami, otwierające ogromne paszcze, tworzyły ruchomy kłębek, w którym wiły się z szaloną szybkością. Błyski tłustych ciał, gwałtowne wyrzucanie masy wody, ślepa wściekłość rannych, silna woń tranu i krwi wprowadzała młodzieńca w dziwne rozdrażnienie.

Ciała zabitych, unoszące się na falach brzuchami do góry, spływały do skał granitowych. Wieloryby poranione usiłowały się wydobyć z niebezpiecznego kłębka, a ciała ich, w drganiach śmiertelnych, mieniły się wszystkiemi barwami.

Od czasu do czasu odłączały się walczące pary od ogólnego wiru i na boku staczały pojedynek z zaciętością jeszcze szaleńszą.

Szerokie, krwawe strugi barwiły wodę. Liczba zabitych rosła i przenosiła już liczbę zwycięzców.

Laimo pochwycony wrażeniem strasznej rzezi, zapalony chęcią walki, chwycił za łuk I wnet poczęły świstać jego strzały przez powietrze, ostre grota wpijały się w środek miękiej masy ciała i widać było tylko krótkie drżenie strzały, gdy celu dosięgła. Ale potwory nie zważały na świeże rany. Walka ich była coraz to namiętniejsza i wkrótce spustoszenie było zupełne.

Wir fal w zatoce układał się, piana ustępowała. Twarde życie wielorybów objawiało się jeszcze, to wściekłem uderzeniem ogona, to bezwładnemi ruchami kolosów — powoli ostatnie już przewracały się na grzbiety, a z martwych cielsk unosiła się gęsta para. Długoszyje sępy, które siedziały na szczytach skał, gotowały się do uczty.

Tak rozwijał się u Laima zmysł walki i rosło w nim palące pożądanie awantur po nieznanych krajach i morzach. Całemi godzinami mógł wpatrywać się w przypływ fal i wypatrywać za przypływającemi okrętami, które znikały na odległym horyzoncie.

Często, gdy siedział w loggi u stóp księżnej próbował na gitarze o trzech strunach wygrywać melodye majtków. Gałęzie powojów zwieszały się z kolumn, a zewnątrz, w cichej zatoce leżały żółwie na błyszczącej tafli wody, a ich duże tarcze błyszczały w żarze słonecznym jak bursztyn.

Laimo rzucał zaraz gitarę, gdy na horyzoncie ujrzał migocące się żagle i wybuchał płaczem.

Książe i jego małżonka, którzy napróżno badali za powodami smutku Laima, powoływali najsławniejszych tancerzy i aktorów na dwór, aby go rozerwali.

Na jego cześć urządzali wspaniałe uczty, podczas których najwyszukańsze potrawy podawano na złotych półmiskach, a muzykanci i piękne śpiewaczki umilały chwile. Obdarzali go najpiękniejszymi rumakami, przybranymi w uździenice i czapraki, nabijane przepysznymi klejnotami; obdarzano go bronią, wyrobioną przez najzdolniejszych płatnerzy a ozdobioną przez najzręczniejszych złotników; urządzano polowania w parku, przez trzy dni się ciągnące: tysiąc jeleni, dwa tysiące sarn, sto dzików ubito przy tem.

(Ciąg dal. nast.)

99

Dla zemsty

powieść z czasów Ludwika XV.

E. Capendu.

TOM DRUGI.

— Tak, lecz gdy masz puste kieszenie a potrzebujesz kilku luidorów, jesteś bardzo szczęśliwym, gdy cię tykam, byłem pieniędzy pożyczyła.

— A ty, kiedy potrzebujesz poczęstować kogoś dobrem pchnięciem szpady, czy nie znajdujesz mnie na twoje usługi? Skoro ja ci pożyczam mojej odwagi, zręczności, dlaczegoż nie miałbyś pożyczać mi twoich pieniędzy?

— Owszem, pożyczam chętnie, bo wiem dlaczego to robię.

— W takim razie zkądże pochodzi ta pozałość z twojej strony?

— Ale dajże mi pokój! Jeżeli będziesz mnie gniewać, rozpowiem wszędzie, że Wolter płaci ci 100 luidorów pensyi za to, abyś urządzał klakę jego tragedyom.

— Możesz rozpowiedzieć komu tylko zechcesz. Wolter jest niewdzięcznikiem.

— Odmówił ci zapewne luidorów?

— Ja go już teraz nie potrzebuję?

— Ba!

— Jestem obecnie najszczęśliwszym człowiekiem w całej Francyi!

— Jakto?

— Od wczoraj mam własny pałac, ogrody, własną służbę, konie, powozy, i biję moich wierzycieli.

— Ty masz to wszystko?

— Tak.

— I gdzież jest ten pałac, chcę ci złożyć wizytę.

— W Temple u księcia Conti. Jego Wysokość prosił mnie, abym przyjął apartament w jego pałacu, co jest rzeczą nader wygodną, gdyż pałac Temple, jako mieszkanie księcia krwi jest nietykalny, mogę więc z mego okna mówić prokuratowi i ajentom pana Feydau wszystko co tylko zechcę. Nie poważą się targnąć na mnie, oddają mi tylko głęboki ukłon, jako dworzaninowi księcia *).

*) Le Temple de Paris" był wówczas siedzibą wielkiego opactwa zakonu maltańskiego. Książę Conti będąc wielkim mistrzem tegoż zakonu, mieszkał w Temple. Pałac stawał się przeto stosownie do statutów nietykalny. (Przyp. tłum.)

Jesteś dworzaninem księcia de Conti?

— Tak, jak: Karol-Jabób-Ludwik-August de Rochelle, kawaler de la Morliere, urodzony w Grenoble 12 Maja 1701 r. z bardzo dobrej i starożytnej rodziny — mam zaszczyt być dworzaninem księcia de Conti?*)

— Dworzaninem!... O!... Pewnie cię potrzebuje!

La Morliére wypróżnił kieliszek.

— Wszystko jedno! mówiła dalej la Brissault, zabawną i dziwną miał myśl, biorąc ciebie, skończonego łotra do swego orszaku.

— Milcz kobieto! Nie zapominaj, do kogo to mówisz!

*) La Morliere (de Rochelle podług jednych, de Rochette podług drugich) umarł w r. 1785 w największej nędzy. Jestto założyciel klaki w teatrze. Z góry sprzedawał autorom swoją krytykę, władza jego była tak wielka, że później Lekain Préville, Adrianna Lecouvreur, Claison i inni obawiali się jego krytyk jak ognia. (Przyp. tłum.)

**) W archiwach policyjnych znajdujemy wyjaśnienie tego orderu, danego takiemu człowiekowi. Otrzymał go od ambasadora portugalskiego, margrabiego de Pombal w podziękę za jakiś czyn haniebny, na jego korzyść spełniony. Ludzie największych zasług, którzy byli tym orderem ozdobieni, między innymi hrabia d'Espée, widząc tę wstęgę u Morliera, przestali ją nosić. (Przyp. tłum.)

— Któż cię przedstawił księciu!

— Ja sam!

— Jakim sposobem?

— Wyobraź sobie, jestem w naprężonym stosunku z Wolterem, z naczelnikiem policyi, z kolegium Jezuitów z Clermont, a przedewszystkiem z mymi wierzycielami, którzy mnie gryzą po łydkach, goniąc jak psy dzika. Pragnąc spokoju, wyelegantowałem się pewnego pięknego poranku, a nałożywszy wielką wstęgę orderu Chrystusa **) udałem się do Jego Wysokości.

— Przyjął cię?

— Z pospiechem. Książę jadł właśnie śniadanie.

— Zaprosił cię?

— Nie, ale mnie wysłuchał. Oto dosłownie prawie, co mu powiedziałem:

La Morliére powstał i przybrał uroczystą postawę.

— Przybywam tutaj z propozycyą korzystną dla Waszej Wysokości. Skoro się jest księciem... bywają okoliczności... potrzeby... których samemu załatwić nie można. W życiu naszem tysiące mamy wybornych sposobności do zabawienia się... musimy jednakowoż wyrzec się tego, nie podobna ich bowiem zakryć pożądaną tajemnicą. Potrzeba zatem, skoro się jest księciem krwi, mieć przy sobie oddanego sługę, kozła ofiarnego, któregoby można naprzód wysunąć w danym razie, a nie przyznawać się do niego ostatecznie, który by miał dość pokaźne nazwisko, przyzwoitę stanowisko i reputacyę straconą... lub do stracenia... Tym człowiekiem Wasza Wysokości, tak pożądanym, tak pożytecznym, tak doskonałym pod każdym względem, który wszystko widział, wszystko wie, wszystko czytał i wszystko robił, który przypatrzył się już nieraz zbliska szubienicy, bywa w najpierwszych domach, ma przyjaciół we wszystkich sferach społeczeństwa, nie cofa się przed żadnym dobrym, lub złym czynem, nie boi się ani Boga, ani szatana, ani króla, ani policyi, ani pchnięcia szpady, ani Bastylii... tym jedynym w swoim rodzaju człowiekiem, jestem ja! Ja, kawaler de la Morliére, ja, który służyłem królowi w muszkieterach, który w poczet przyjaciół swoich zaliczam osoby takie, jak Charolais, Bouillon, Rohan, Montmorency, la Tromouille, ja który bywam zwykłym gościem na proszonych kolacyach u Rochefoucauld, de Corse, de Mailly, de Beauran, de Beaufremont, de Richelieu. Wasza Wysokość! spełń rozumny czyn i weź mnie do swojej służby! Nie znajdziesz lepszego!

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku.

(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o g.	Do Lwowa z
		Na dworzec główny
12·15	—	Ickan (Jas, Bukaresztu, Konstantynopola,) Delatyna (od 1|10 do 30|4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec. Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki. Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körözmező (od 18|7 do 31|8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy. Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stroża, Orłowa (1|5 do 30|9 wł.), Mező Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1.35	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	3·14	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15|6 do 30|9), Skolego (od 1|5 do 30|9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie w niedzielę i święta)
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25|6 do 15|9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1|5 do 30|9)
9·32		Szczerca (od 1|6 do 15|9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·03	Janowa (od 1|5 do 15|9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza. Borysławia
		Na dworzec „Podzamcze"
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa). Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

POCIĄG posp. odch.	POCIĄG osob. o god.	Ze Lwowa do
		Z dworca głównego
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1|7 do 15|9), Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor,
—	1·25	Janowa (od 1|5 do 15|9 włącznie w niedzielę i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·00		Szczerca (od 1|6 do 15|9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie w niedzielę i święta)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	3·26	Brzuchowic (od 15/5 do 14|9 włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mező Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (1|5 do 30|9), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1|5 do 15|9 wł. w dnie powsz., od 16|9 do 30|4 wł. codz.)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 wł. w niedzielę i święta)
—	8·25	Przemyśla (od 1|5 do 30|9 wl.)
—	9·00	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1|5 do 15|9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhomethu, Serethu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia. Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
		Z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencya dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II. drzwi nr. 53) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popoł., w święta od 9 przedpoł. do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.